

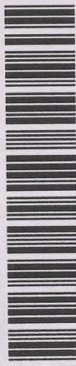
„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przysyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupezyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupezyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

ЛННБ України ім. В. Стефаника



01524341K

Biuro Dzienników MARYANA HUPEZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski ankr. remontoir.



Kor. 3,90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk. bardzo dobrze idący na min. wyregulowany. Na żądanie wysyłam darmo i oplatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona 130.

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okręgowych w Galicji a Śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowińska c. k. Rada szkolna krajowa w Czerniawce reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskim i katolickim.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie **8 Mk.**, półrocznie **4,50 Mk.** — Zeszyt pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ **0,50 Mk.**

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i oplatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich l. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko, miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie ul. Szeptyckich l. 68 po cenie: zbroszurowane **6 Mk.**, oprawne **7 Mk.** (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“ z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

3 Korony

wynosi rocznie z przesyłką

pocztową prenumerata - -

Straż Polskiej.

Straż Polska

jest organem stowarzyszenia, noszącego tę samą nazwę, a mającego na celu obronę duchowych i materialnych interesów narodu polskiego.

Straż Polska

nie służy żadnemu stronnictwu, jest pismem czysto narodowym.

Do współpracowników **Straży Polskiej** należą:
 prof. A. E. Baliński, K. Bartoszewicz, Dr. L. Caro, Dr. J. Flach, Prof. Dr. Tań. Grabowski, Kazim. Gliński, Wiktor Gomulicki, Wanda Krzyżanowska, Dr. Kaz. Lubecki, Prof. M. Magiera, Prof. Czesł. Pieniążek, Dr. J. Ptaśnik, Dr. Lucyan Rydel, Henryk Sienkiewicz, C. Smólski, J. E. Stanisław Tarnowski i t. d.

Adres: **Straż Polska, Kraków, Floryańska 1.**

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacye koniecznie muszą być nadesłane w **otwartej** kopercie. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezyca w Krakowie
 Czcionkami „Dziennika Poznańskiego.“

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

POTOP.

Potop?

Tak potop! Nie szwedzki, nie tatarski ani kozacki, lecz potop niemieczyny, mający nas zalać, zatopić.

Potop ten „uwziął się” specjalnie na Poznań. Wylewa się on z okien niemieckiej akademii, z podwoi teatru, w którym za najwyższym rozkazem nie ma nigdy (?) paść żadne słowo nienieckie (naturalnie polskie), a tworzącego się morza niemieckiego strzeże „palatynat” niemiecki w Poznaniu, ów zamek krzyżacki, przy którym straż trzyma zmarły kanclerz o żelaznej pięści a sercu kamiennym, ideał Prusaka, Bismark.

Niedaleko tego rozlała się wschodnio-niemiecka wystawa, której celem zalanie nas niemieckim przemysłem. Jest ona niemal najniebezpieczniejszą. Ani zamek cesarski, ani akademii, ani niemiecki teatr nie zdołają w nasze strony przyciągnąć z głębi Niemiec rzemieślników i przemysłowców. To może wszakże uczynić wystawa. Celem jej jest zapoznanie polskiej publiczności z „wielkością” i „dobrocią” niemieckich wyrobów w przeciwstawieniu do naszych, ma ona być reklamą dla tego, co Niemcy wytwarzają. Gdyby reklama ta odniosła skutek przez urządzających wystawę pożądanym, wówczas masami ściągając do nas niemieccy przemysłowcy i rzemieślnicy, niemieccy kupcy i przedsiębiorcy, a nasz rzemieślnik polski, nasz przemysłowiec i kupiec musieliby z biegiem czasu chwycić za kij żebraczy. Instynkt samozachowawczy powinien nam wobec tego wskazywać, jakim powinno być nasze stanowisko wobec tego środka reklamy, mającego na nas sprowadzić potop niemieckiej wytwórności.

Ale potop niemieczyny zaznacza się jeszcze w inny sposób. Wszystko to, co w Niemczech znalazło grunt pod nogami, to stara się zapuścić

korzenie także i u nas. W Poznaniu mieliśmy w tym roku niemiecki, uliczny karnawał. Na ten cel wyrzucili Niemcy tysiące, a pragnieniem ich jest, by także Polaków wciągnąć w to koło — trwonienia pieniędzy, gdy nam nie zabawa na myśli, lecz praca zmuszona i znojna nad utrzymaniem naszego jestestwa.

Niedość na tem. Obecnie urządzają t. zw. „Dni kwiatów” — „blumentagi”, reklamując je szumnie i hucznie po pismach niemieckich. W jednym, z góry oznaczonym dniu w całym mieście panny niemieckie wciskać będą wszystkim przechodniom kwiaty „małgorzatkę”, a czysty zysk z tej sprzedaży ma pójść rzekomo na cel dobroczynny, na biedne dzieci. Tak głosi się dla skłonięcia również Polaków do kupowania tych kwiatów. Zamilcza się tymczasem, że pieniądze, osiągnięte w „dniu kwiatów” pójdą jedynie na cele niemieckich żłóbek, utrzymywanych przez patryotyczno-niemieckie „frauenvereiny”, na żłóbki, germanizujące nasze dzieci.

My na taki cel nie możemy mieć pieniędzy. Takiego celu popierać nam nie wolno, choćby kuszone nas Bóg wie czem.

Co najciekawsze, to fakt, że do pracy tej o ostatecznie germanizacyjnym celu starano się wciągnąć nawet Polki. Nie wiemy, jak to nazwać, bezczelnością, czy też zupełnym brakiem poczucia moralnego. Podnieść należy, że Polki bez namysłu zajęły stanowisko godne cór ojczyzny, oświadczając, że do takiej pracy nigdy ręki nie przyłożą.

Oto kilka przykładów, dowodzących jasno, że potop niemieczyny stara się nas zalać ze wszystkich stron. Nie mamy tu na myśli tego potopu, któremu towarzyszą głucho gromy wywłaszczenia, błyskawice ustaw wyjątkowych. Tego potopu przestaliśmy się obawiać. Wobec gromów stoimy z podniesionym czołem, w błyskawice patrzymy okiem otwartym. Lecz potop ten, na który wskazyaliśmy daleko jest niebezpieczniejszym, ponieważ zalać nas pragnie po cichu.

Strzeżmy się więc, miejmy oczy otwarte, stójmy na straży naszej arki, sterujmy nią tak, by i ten potop żadnej nam nie wyrządził szkody.

Wody potopu muszą kiedyś ustąpić, i nastanie dzień jasny, pogodny, radości pełen i wesela.

Wytrwania tylko i baczności.

Potęga organizacyi.

Świat stoi organizacją. Gdzie jej nie ma, tam muszą zakradać się nieporządki, zachodzić muszą nieprawidłowości.

Nam brak jeszcze zmysłu organizacyjnego. Posiadamy go już wprawdzie więcej, niż przed laty kilkunastu, lecz wiele jeszcze trzeba pracy, byśmy dorównali pod tym względem społeczeństwu innemu.

Wskażemy tu choćby na społeczeństwo czeskie. Zdrowa myśl organizacyjna tryska tam poprostu życiem. Uwydatnia się to z okazji zjazdów, odbywających się w stolicy Czech, Złotej Pradze, zwłaszcza z okazji zlotów sokolstwa czeskiego. Do stolicy nadweltańskiej zjeżdżają się wówczas tysiące swoich i obcych, z Czech, Polski, Francji, Węgier, Austrii. Mimo największego napływu gości panuje wszędzie wzorowy ład i porządek. Każdy gość jest z góry zapisany, ma wyznaczoną, kwaterę, każdy gość zgłosił się już przedtem do do odnośnego komitetu. Każdy przybysz czuje, przybywszy w takich dniach do Pragi, sprężystość organizacyi, czuje się pewnym, wie, że liczyć może na Czechów.

U nas w Poznaniu odbył się przed tygodniem także dość liczny zjazd gości. Nie wszystko szło coprawda tak, jak się to dzieje zwykle w Pradze, lecz bądź co bądź organizacja była i pracowała, stosownie do warunków, bardzo sprężysta. Zmysł organizacyjny, który wykazał poznański Sokół w dniach swego jubileuszu powinien przeniknąć całe społeczeństwo, nasze życie codzienne, a wówczas uniknęlibyśmy z pewnością wielu niepowodzeń, wielu przykrych zajęć i doświadczeń.

Jednym z takich przykrych doświadczeń był niewątpliwie proces, jaki toczył się w Poznaniu przeciw człowiekowi, którego imię dawniej powtarzane było niemal codziennie po wszystkich pismach. Sztuczną reklamą umiał on sobie imię to wyrobić, wiedząc, że bлага wszędzie i zawsze popłaca. Dzięki tej blade, dzięki protekcjom otrzymał on stanowisko zaszczytne w społeczeństwie, a z niem razem spłynęło nań zaufanie ogółu. I człowiek ten sprzeniewierzył na swem

stanowisku fundusze publiczne, coprawda nie zbyt wielkie, lecz w każdym razie dla nas, jako społeczeństwa niezamożnego, wartościowe.

Ale nie chodzi tu tyle o straty finansowe, te zawsze dadzą się wyrównać. Ważniejszą jest strona moralna. Wykazało się, że człowiek, którego obdarzano zaufaniem, był poprostu chorym moralnie, że stąd nie powinien był zaufania tego nigdy posieść. Ale frazesy i protekcyje umiały nam zawrócić w głowie. Stąd późniejszy żal i wstyd po niewczasie.

W całej tej smutnej historii wykazał się również brak zmysłu organizacyjnego. Przy zbieraniu funduszy, przy urządzaniu uroczystości — był jedynie duch, ale brak było ciała, organizacyi sprężystej. Tem tylko tłumaczyć sobie można sprzeniewierzenia.

Bądź co bądź afera ta przykra jest nauką na przyszłość. „Kuryer Poznański“ zabrał pierwszy głos krytyczny, wskazując na to, że wszędzie, gdzie wchodzi w rachubę pieniądze publiczne, trzeba zważać na dobrą organizację i kontrolę. Jeden z naszych działaczy społecznych podał niedawno cały szereg słusznych uwag, dotyczących kontroli nad funduszami publicznymi. Wzywał on mianowicie do wybrania stałej komisji rewizyjnej, której zadaniem byłoby ciągle czuwanie nad dobrem publicznym.

Tymczasem może nawet sam autor wymienionych uwag przekonał się już dziś, iż kontrola sama nie wystarcza. Przedewszystkiem trzeba ludzi, ludzi, i jeszcze raz ludzi. Ceniący siebie kasyer lub kasyerka — pisze słusznie „Lech“ — powinien sam ze siebie powoływać, przynajmniej raz na miesiąc, kilka osób i kazać udzielać sobie pokwitowania. Za radą „Lecha“ postępować powinien każdy człowiek sumienny.

Potęga organizacyi kończy się tam, gdzie ustaje sumienie. Jedną łączyć się powinna z drużym, a wówczas dopiero będziemy mieli pewność, że nie narazimy się nigdy na podobny wstyd, jak podczas ostatniego głośnego procesu.

Obowiązek narodowy

spełnia każdy, co pod koniec kwartału stara się zjednać dobrym pismem polskim nowych czytelników. Od nowego kwartału dzieli nas tylko jeszcze dni kilkanaście. Niech zatem każdy szczerzy nasz zwolennik nakłoni choć jedną rodzinę do zapisania sobie naszego tygodnika, który zawsze broni wszystkiego, co polskie.

Cierpliwość.

Przewycięzanie zmęczenia i senności da nam nieraz sposobność do ćwiczenia w sobie panowania nad potrzebami ciała. Przez zwalczanie w sobie drobnych zachcianek, przez wytrwałość na głód, pragnienie i zmęczenie rozwija się w nas pewna siła potężna — większa od siły pary i elektryczności. Nazywa się ona cierpliwością. Nagłym wysiłkiem woli udaje się nieraz dokonać czegoś ważnego. Ale zdobycze cywilizacyi, dzieła pomnikowe budownictwa, odkrycia naukowe — zawdzięczamy cudom cierpliwości ludzkiej.

Między pojedyńczym wysiłkiem woli, a cierpliwością zachodzi taka różnica, jak między nauczeniem się pospiesznem przedmiotu na egzamin (kiedy zaraz po zdaniu zapomina się połowy), a pracą systematyczną przez cały rok, bo wtedy umiemy przedmiot na całe życie. Gdyby artysta, budowniczy, uczony, nie mieli cierpliwości, to widzielibyśmy wszędzie kościoły, pałace i domy niedokończone, obrazy rozpoczęte, dzieła, którym brakowałoby końca.

Kiedy Kolumb puścił się w drogę szukając lądu nowego, majtkowie na jego statku zbuntowali się po czterech tygodniach i nie chcieli dalej jechać, domagając się powrotu; ale Kolumb miał dużo cierpliwości: zniósł wytrwale wyrzuty i obelgi, aż pewnego dnia zamajaczyło przed nim błękitniejące we mgle wybrzeże. Ani ciekawość, ani żądza zubożenia się nie doprowadziłyby do odkrycia Ameryki — dokonała tego cierpliwość.

Wiadomo, że nasz rodak Mikołaj Kopernik dowiódł, iż ziemia obraca się koło

słońca, gdy przedtem sądzono, że ma się przeciwnie. Ale nie wiecie pewnie, że nie wpadł na tę myśl odrazu, lecz przez całe życie pracował nad jej rozwiązaniem, wyliczał przez długie lata — i dopiero na łożu śmiertelnem ujrzał dzieło swoje wydrukowane. A wy tracicie cierpliwość po dwu godzinach, kiedy nie wypada zadanie.

Cierpliwość jest niby światło gwiazd, nigdy niegasnące, to siła najpotężniejsza; człowiek niespokojny, gdy uzbroi się w nią, może długo i wytrwale czekać na uwieńczenie swych zamiarów wynikiem pomyślnym.

Największemi szkołami cierpliwości są sale szpitalne i pokoje chorych. Niezmordowana czynność i łagodność przy pielęgnowaniu chorych w dzień i w nocy, odwaga, z jaką chorzy sami znoszą dotkliwe i długotrwałe cierpienia, — zasługują na podziw i uwagę.

W dzieciństwie można wyrobić w sobie cierpliwość przy najzwyklejszych zajęciach codziennych. Weźmy na przykład naukę muzyki: spotykamy w niej trudności, które radziłybyśmy ominąć; ale powiedzmy sobie: „Nauka cierpliwości ważniejsza jest od muzyki” — i ani się obejrzymy, jak osiągnęliśmy cel podwójny: nauczyliśmy się trudnego kawałka i uczyniliśmy postęp w cierpliwości, która przyda się nam bardzo w życiu.

Ćwiczmy cierpliwość na rzeczach drobnych. Przebieramy się, trzeba się spieszyć, a tu jak na złość zaplątało się sznurowadło u trzewika. Co złości przy tem, co narzekań i krzyków, — końcu bierze się nożyczki i rozcina nowe sznurowadło. Kto tak postępuje w małych rzeczach, to gdy dorośnie,

Czas odnowić przedpłatę na „TYGODNIK NARODOWY“

„Tygodnik Narodowy“ kosztuje rocznie . 9.— koron.

„ „ „ półrocznie 4.80 „

„ „ „ kwartalnie 2.40 „

Przedpłatę należy przesyłać do Administracyi „Tygodnika Narodowego“

..... w Krakowie, ul. Wiślna 2.



Okecny Zarząd i Rada „Sokoła” Poznańskiego.

Rząd I: Antoni Walkiewicz. Julian Lange. Tadeusz Siewicz, skarbnik. Stanisław Borucki. Maksymilian Engel. Edward Biernacki, naczelnik. Seweryn Rutkowski, zastępca naczelnika. Rząd II: Irena Wilczyńska, bibliotekarka. Tadeusz Powidzki, wiceprezes. Dr. Ksawery Zakrzewski, prezes. Maryan Jęczkowiak, sekretarz. Franciszka Sosińska. Rząd III: Wacław Lewandowski, porządkowy. Wiktor Weselik, II zastępca naczelnika.

nie potrafi dokończyć dzieła zaczętego, ani też o własnych siłach wydobyć się z przykrego położenia. Spróbuj rozwiązać trzewik, nie tracąc humoru, śpiewaj przytem jaką ulubioną piosenkę, a gdy po kilku minutach rozwiążesz, to można ci szczerze powinszować. Bo to znaczy, że już posiadasz początki wielkiej potęgi, która cię uczyni panem twego losu.

Korzystaj z każdej drobnej sposobności dla ćwiczenia w sobie tej siły: kiedy nie możesz zapiąć od razu kołnierzyka, czy to gdy włos osiadzie na stalówce, lub igły nie możesz nawlec odrazu, albo mucha brzęczy ci uparcie koło uszu. Są to wszystkie ćwiczenia w cierpliwości, tak jak są ćwiczenia muzyczne.

Za każde przewyciężenie siebie czeka nas nagroda. Jaka? Ta, że doświadczenie następne łatwiej nam się uda. Pierwszy raz zawsze najtrudniej przemódz się, zato za następnym razem idzie daleko łatwiej.

Wstań rano, a znajdziesz nagrodę w tem, że wszelka praca pójdzie ci gładko i ochoczo,

bo w godzinach rannych najlepiej się pracuje. Dla doświadczenia spróbuj odrazu zamknąć bardzo zajmującą książkę, a za innym razem potrafisz oderwać się od zabawy, gdy będzie czas zabrać się do lekcji.

Zapamiętajcie więc, że największa nagroda za przewyciężenie siebie polega na tem, że to daje nam siłę do spełnienia czegoś jeszcze trudniejszego i ważniejszego.

Tak więc ani jeden dowód cierpliwości, miłości, żadna ofiara nie pójdzie na marne, choćby nam odpłacono niewdzięcznością, gdyż największą nagrodą i zapłatą będzie siła zdobyta i zahartowana przy spełnianiu tych czynów.

Choćbyś poznał ziemię całą,
Million gwiazd jeszcze zostało;
Choćbyś gwiazd znał na niebie,
Jeszcze musisz znać sam siebie.

Konopnicka



Oddział żeński „Sokoła” Poznańskiego z naczelnikiem oddziału St. Boruckim.

Matecka, Skorwider, Rózek, Sobecka, Sosińska, Szymańska (M.), Szymańska (Stan.), Blaszkiewicz
Radomska, Priewer, naczelnik S. Borucki, Szymańska (Zofia), Kozłowska, Pawlak
Łukaszyk, Przychodzka, Skorwider (Hel.)

Posępny, dumny lud.

Oto brat ich powrócił z onej dziwnej ziemi,
Co poślubiona Słońcu. Przeto w jego chatę
Przyszli, aby słyszeli te w cuda bogate
Powieści, które prawi z oczyma lśniącemi...

Stoją, siedzą w milczeniu; skrzyżowawszy
ramiona
Słuchając — i tę ziemię, co ją pieści Słońce,
Bogactwem zasypując — te ludy kwitnące,
Obaczyła ich dusza młoda, w sny zbudzona...

I myśli lecą! lecą!... niby owe ptaki
Na wyraj... aż zawrócą nagle na ich czoła
I siedzą w dumnych oczach: z lotów ni poznaki

Nie pójdą tam! — bo tutaj ciężki trud ich woła,
Błogosławieństwo woła walk i prac nużące...
— Posępny, dumny lud!... O, raduj ty się,

Słońce!...
Józef Ruffer.

Kultura i choroby.

Dzięki wielkiemu rozwojowi nauk medycznych umiemy dzisiaj kulturalne narody zapobiegać niejednej chorobie i epidemii, która niegdyś szerzyła się groźnie, porywając ogromne ilości ofiar. Trudno dziś wyobrazić sobie, aby cholera lub nawet dżuma mogły we Francji, Anglii, Niemczech, czy Stanach Zjednoczonych sprawić takie zniszczenie, jakiego dokonywały naprzykład w wiekach średnich. Oczywiście niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze zupełnie, każda z tych chorób pozostała i nadal groźnym wrogiem ludzkości, nawet kulturalnej, w każdym jednak razie zmniejszyło się ono bardzo znacznie, gdyż nowoczesna wiedza lekarska zna zarówno dość skuteczne środki lecznicze, jak przede wszystkim środki zapobiegawcze.

Z drugiej jednak strony pojawiają się wśród narodów kulturalnych choroby nowe i nowe epidemie, inne zaś występują ze znacznie zwiększoną siłą. Do rzędu tych chorób

należą przede wszystkim *gruźlica* i *rak*. Czy jednak jest tak istotnie, czy też ulegamy tylko złudzeniu, że występują silniej, ponieważ lekarze dawniejsi mniej skrupulatnie notowali te wypadki? Badaniem naukowem choroby raka zajęto się stosunkowo nie zbyt dawno; w niedalekiej jeszcze przeszłości tylko bardzo nieliczne wypadki tej choroby rozpoznawano jako raka. Ostatnie lata rozwinęły niezmiernie medycynę w tym zakresie, niedawno zaś zajęto się także badaniem raka u ludów pierwotnych i w przeszłości. Inicytywa i praca została umożliwiona wielką fundacją Jerzego Crookera na badania raka, rezultaty dotychczasowe ogłoszono w jednym z ostatnich numerów „Czasopisma amerykańskiego Zjednoczenia lekarzy“.

Badania rozpoczęto od mieszkańców kolorowych Stanów Zjednoczonych, więc od Indyan, zamieszkających na terytorium Stanów, od mieszkańców strefy kanałowej przemyku panamskiego i wyspiarzy z Porto Rico, Hawaj i Filipin. Sprawozdania złożyło 107 lekarzy, którzy przez lat co najmniej 20 pełnili obowiązki swego zawodu wśród ludności tubylczej. Stwierdzono, że w ciągu tego czasu napotkano tylko 29 wypadków raka wśród 115,455 badanych mieszkańców. Fakt ten tem bardziej musi zwrócić uwagę, że Indianie żyją rozproszeni na przestrzeni całych Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkańcy biali zapadają na raka w tym samym stopniu, co i w innych krajach. Odporności więc Indyan na tę chorobę nie można tłumaczyć ani warunkami klimatycznymi, ani właściwościami zamieszkiwanego terenu, lecz jedynie odpornością samej rasy lub też jej trybem życia i sposobem odżywiania się.

Kierownik badań, dokonywanych z fundacji Crookera, dr. Lewin, wyciąga stąd wniosek, że specjalnie nowożytna cywilizacja i stworzone przez nią warunki życiowe sprzyjają w wysokim stopniu chorobie raka. Stosunki, panujące nad kanałem Panamskim, potwierdzają ten wniosek, bo i tam choroba raka wśród tubylców bywa niezmiernie rzadka. Doświadczenia i badania, przeprowadzone na wyspie Ceylon, dowiodły także, że w ciągu roku zdarza się przeciętnie tylko 230 wypadków raka wśród mniej więcej czteromilionowej ludności. W Europie, jak wiadomo, jest co najmniej dziesięćkrotnie, jeżeli nie dwudziestokrotnie większa liczba corocznych wypadków raka.

Należałoby zatem przypuścić, że cywilizacja sprzyja rozwojowi choroby. Byłoby to przypuszczenie nieścisłe; można je odnieść jedynie do cywilizacji europejskiej. W Chinach, posiadających jedną z najstarszych cywilizacji, ludność tubylcza jest również ogromnie odporna na raka, wypadki tej choroby zdarzają się bardzo rzadko. Obok narodów kulturalnych są rakiem dręczone także niektóre zwierzęta, zwłaszcza psy, zapadające na tę chorobę częściej, aniżeli ludzie.

St. I.

Catulle Mendès.

Zapomniane słówko miłości.

I.

Zdarzyło się, że czasu swego czarodziejka, urodziwa jako kwiecie najpiękniejsze, lecz okrutna jako żmija pod onem kwieciem się ukrywająca, postanowiła zemścić się na całej ludności pewnego wielkiego kraju.

Co to był za kraj?! Gdzie — w górach czy w dolinie, u ujścia rzeki czy na wybrzeżu morskiem?! Powiedzieć na pewno nie mogę, ponieważ podanie szczegóły te przemilecza.

Jakiej obrazy dopuszczono się wobec czarodziejki?! I o tym szczególe historia nie mówi. Być może, że zapomniano zaprosić ją na chrzciny jakiej córeczki królewskiej, lub popełniono coś równie szpetnego, dość — a to mogę wam zaręczyć — że była bardzo zagniewana.

W gniewie swoim zastanawiała się nad tem, jaką karę zesłać ma na ludność. Czy ma wypuścić tysiące poczwarek ognistych, któreby kraj cały zamieniły w jedno morze płomienia, czy też duchom kwietnym ma nakazać opuszczenie dotychczasowych swych mieszkań w liliach i różach, aby wszelkie kwiatki powiędły, lub czy też wreszcie wszystkie młode i ładne dziewczęta zakląć ma w stare i brzydkie baby?!

A zaznaczyć trzeba, że słowa jej zaklęć posiadały straszną potęgę. Jej rozkazom była posłuszną cała przyroda, i burza piorunna, i góry lawą zionące, i rzeki i morza o głębiach przepastnych, a nawet to słońce,



Wiejskie kokietki.

które zatrzymać mogła swym zaklęciem, by kraj ten rzucić w otchłań nieskończonej ciemnicy. Lecz wszystko to czarodziejce wydało się za łagodnem; nie mogło zaspokoić jej żądzy okrutnej zemsty.

Stąd więc nie zastosowała żadnej z tych kar. Po dłuższym jednak namyśle wynalazła wreszcie jedną. Z pamięci całej ludności — i mężczyzn i kobiet — wymazała trzy maleńkie słówka, trzy boskie, upojone słowa: „ja kocham cię!”

A dokonawszy tego, zatrzęsała się chichotem szatańskim i znikła.

II.

Początkowo nie zmiarkowali ludziska, czego im brak. Od chwili do chwili tylko mieli wrażenie, że tęsknią za czemś; lecz za czem — tego nie potrafili dokładnie określić.

Kochankowie, co w zacisznem ustroniu ciernistych alei naznaczali sobie schadzkę, i małżonkowie, gwarzący pieśczętliwie w rozkosznem gniazdku domowem przy zapuszczonych u okien zasłonach, przerywali nagle pieśczęty, a w oczach ich malowało się zdziwienie i wyczekiwanie. Odczuwali dokładnie, że pragnęli coś wypowiedzieć, coś, co zwykli byli powtarzać bardzo często w formie zapytań i odpowiedzi, a czego teraz nagle nie umieli nazwać po imieniu. Namysłali się długo, zakłopotanie padło na ich serca i lica, lecz mimo wszystko nie mogli sobie niczego przypomnieć.

Chwilowo jednak nie martwili się zbytnio utratą tego słówka; na pocieszenie bowiem w skarbnicy serc gorących posiadali jeszcze wiele, wiele innych określeń, oraz tysiące pieśczęt rozkosznych... Och! ale trwało to nie długo; wkrótce popadli w głęboki smutek. Daremnie się kochali, daremnie zasypywali się najczulszemi imionami. Wszystko to nie zdołało ich zadowolić; ani wymiana najgorętszych pocałunków, ani uroczyste przysięgi, że jedno bez drugiego żyć nie może, ani wzajemne nazywanie się „ty duszo moja, ty szczęście me“. Instynktowo zupełnie łaknęli czegoś, co pragnęli wypowiedzieć i usłyszeć, a co droższem było, niż wszelkie inne wyznania miłości.

Po smutkach nastąpiły swary. Czuli, że szczęście ich jest niezupełne, lecz wskazać

nie umieli przyczyny. Stąd też kochający się do niedawna, teraz poczęli czynić sobie wymówki, zarzucali sobie wzajemnie chłód, zdradę. Krótko mówiąc nie wierzyli w szczerość uczuć nie posługujących się słówkiem tak bardzo drogiem.

I doszło do tego, że gaje zaciszne, i ciemiste, a wonne aleje róż opustoszały zupełnie, ponieważ kochankowie zaniechali schadzek, zaś małżonkowie nie zapuszczali już zasłon u okien; dąsając się lub poziewając siedzieli zdala od siebie.

Czarna melancholia rozpięła swoje szerokie skrzydła nad całym krajem; bo czyż może być miejsce na radość i wesele tam, gdzie brak miłości?

III.

W onym czasie w nieszczęsnym tym kraju żył poeta szczególniejszy godzien politowania. Ale nie dlatego przypadkiem, że nawiedziła go może rozpacz zawiedzionej miłości. Nie! Innego rodzaju było jego cierpienie. Był on piewcą miłości, i... nieszczęście chciało, że nie mógł być dokończyć wiersza rozpoczętego właśnie przed oną fatalną godziną, kiedy to z ust pięknej czarodziejki padło słowo strasznego zaklęcia. Wiersz powinien był się kończyć wyznaniem: „Ja kocham Cię!“ — ugrzązł więc w tem miejscu i — ani rusz dalej.

Poeta uderzał się pięścią w czoło, darł włosy, rzucał się w pokoiku swym na czwartaku i recytował głosem tragicznym: „Do waryacyi inklinacya, lub czy w pełni już waryacya?!..“ Wszakże był przekonany, że przed spisaniem swego liryka posiadał rym gotowy. A ten rym przepadł gdzieś nagle i żadnym sposobem nie mógł być go odszukać.

W końcu jął podejrzывать, że jest to sprawka złośliwych demonów, że stanowczo ukrywać się tu musi jakaś tajemnica. Nad zgłębieniem jej poczał teraz przemyśliwać bezustannie. Wkrótce też popadł w głęboką melancholię — czemu znowu tak bardzo dziwić się nie można, ponieważ dla poety nie ma nic strasniejszego nad brak słów do złożenia rymu. Unikał więc ludzi, uciekał do lasów, godziny całe spędzał nad szemrzącym ruczajem, tam właśnie, gdzie na miesiacem srebrzącej polance rozbawione dryady i sylfidy w powiewnych hulają płasach.



Waleczące dziki.

IV.

Razu pewnego, kiedy tak marzył w cieniu gęstej zieleni, postrzegła go owa czarodziejka-niecznота i... pokochała go od pierwszego spojrzenia. Czarodziejki nie mają zwyczaju namyślać się długo; szybciej więc, niż to uczynić może motylek, w róży zakochany, przylgnęła ustami swemi do ust jego. Poeta, mimo całą uwagę, skupioną nad swym niedokończonym lirykiem, ono zakłócenie spokoju uznał za rozkosz wręcz bajeczną. Ochocho też, bez słowa protestu pozwolił się unieść w powózku złotym, ciągnionym przez chmarę różnobarwnych motyli. Niebawem ujrzał się w niebieskiej grocie w ramionach uroczej czarodziejki. Tu pod wpływem upojonej słodyczy jej pocałunków i czarownego uśmiechu zapomniał szybko o troskach i cierpieniach, o nieszczęsnym wierszu. A gdy na chwilę przerwali swoje pieszczoty, słyszeli z oddali sphywające, stłumione, przecudne dźwięki harf eolskich, i podziwiali korowody powiewne sylfid złoto-skrzydłych.

Olśniony cudami bajecznej krainy, poeta uchwycił lutnię srebrną i, idąc za głosem swego natchnienia, śpiewał pieśń na cześć Jej, tej na ziemi najpiękniejszej. Czarodziejka, słysząc tak śliczne hymny pochwalne, promieniała z radości.

I zdawać by się mogło, że szczęście jej jest wiecznotrwałe i zupełne. A jednak... jednak nadeszła chwila, kiedy czarodziejka sposepniała nagle, stała się poważną, i w głębokiej pograżyła się zadumie. Cudną głowę swoją wsparła na rękach, a złote sploty jej bujnych włosów w rozstłonecznionych sphywały falach...

— Królewno ty moja! — zawołał poeta i rzucił się przed nią na kolana. — Jakaż troska pociemnia promienną twoją duszę?! Czego pożądasz jeszcze wśród tego przepychu i rozkoszy, i szczęścia naszego?

Milczała. Lecz niebawem uległa gorącym jego prośbom i westchnęła:

— Och! cierpię bardzo z powodu, że zło, które innym życzyłam, spadło i na mnie

całym swoim ciężarem. O, bardzo, bardzo wielkim jest smutek mój. Dotąd nie usłyszałam z ust twoich wyznania: „Ja kocham cię“...

Z piersi poety wydarł się okrzyk szalonej radości. Teraz! tak, teraz nareszcie odnalazł zakończenie do swego wiersza!

Czarodziejka daremnie starała się go zatrzymać w niebieskiej grocie. On, nie słysząc nic, nie widząc nic, z objęć zakochanej wyrwał się nieprzytomny, i pędem szaleńca pobiegł do swego mieszkania. Tu wykończył swój liryk, opublikował go, i tym sposobem nieszczęśliwi mieszkańcy nieszczęsnego kraju odnaleźli wreszcie zagubione a tak słodkie i tak przedziwnej mocy słówko miłości... Ja kocham Cię!

I od tej pory — jak to dawniej bywało — zakochani naznaczają sobie znowu schadzki w zacisznych gajach i alejach ciennistych i wonnych, a w rozkosznych gniaздkach małżeńskich odżyły dawne pieśczęty przy... zapuszczonych u okien zasłonach.

Tłumaczył Cz. Kędziński.

Wiek zemsty kobiecej.

Pod tym tytułem w jednym z najpoczytniejszych miesięczników francuskich umieścił artykuł znany publicysta paryski Henri Bagnier.

— Uciśniona od wieków, idąca pod prężeniem najcięższych funkcji życiowych, obarczona niezliczonymi obowiązkami, kobieta od dwóch prawie stuleci rozpoczęła straszne dzieło zemsty! — mówi autor artykułu i dodaje:

— Ale zemstę doprowadziła do punktu kulminacyjnego w wieku XX, rzuciwszy rękawicę rządzącemu społeczeństwu męskiemu.

Autor dowodzi, że w ciągu przeszło dwóch stuleci, kobieta w wielu najdonioślejszych wypadkach historycznych i sprawach społecznych odgrywa poważną, a często rozstrzygającą nawet rolę.

— Jeżeli — powiada Bagnier — dla kobiety przelewano krew i prowadzono walki pomiędzy narodami, — tem bardziej zbliżonem do prawdy jest twierdzenie, że przemysł współczesny w znacznym stopniu rozwijał się pod wpływem nadzwyczajnie wygórowanych wymagań kobiety. W każdym razie przemysł włóknisty, wyrzucający

na rynki światowe stopy towarów bawełnianych, wełnianych oraz jedwabnych w 80 procentach swego rozpowszechnienia zależy od lubowania się kobiety współczesnej w strojach. Autor nic nie mówi o charakterystycznych uwagach, które czyni Johnes w „Chronicle“, przytaczając szereg statystycznych, zestawień cyfrowych, dowodzących, że kilka branży przemysłu amerykańskiego są na łasce lub nielasce nadobnych córek, żon lub kochanek miliarderów-businessman'ów z New-Yorku Nowego Orleanu Pensylwanii lub Chicago. Dowodzi nawet Johnes, ten zimny, obiektywny statystyk, że przedsiębiorcy zakładów, produkujących stroje damskie kosmetyki lub wyroby jubilerskie, miewają od czasu do czasu tajemnicze narady z najbogatszymi amerykańskimi lady, które robią „boom“ i wywołują spekulację na giełdzie „towarów urody i flirtu“.

Z dnia na dzień niemal kobiety wynajdują coraz to droższe i bardziej artystyczne materiały dla sukien, pióra dla kapeluszy, kompozycje dla imitacji perłowej masy, drogich kamieni i t. p.; kobiety nosić zaczynają trzewiki, wysadzone klejnotami, malowane przez najlepszych artystów pończochy, haftowane złotem i brylantami płaszcze rzeźbione grzebienie dla fryzury, a nawet sztuczne zęby ze szczerzego złota, ozdobione drogiemi kamieniami.

Jest to zemsta kobiety, która zmusza mężczyznę pracować 18—20 godzin na dobę, wyteżać wszystkie siły, by zadość uczynić wymaganiom pięknej, tak kochanej, a tak nielitościwej kobiety.

Zmuszając mężczyznę do pracy nad siły i nie szczędząc jego majątności, kobieta się mści i w sposób doraźny.

Henri Bagnier, widocznie bardzo zainteresowany poruszoną przez siebie kwestyą, skrzętnie zbiera wszystkie wypadki energicznych wystąpień kobiety. A więc zgrupował w kilku tablicach statystycznych wszystkie wypadki morderstw, dokonanych przez kobiety w różnych krajach na tle zemsty osobistej; wypadki oblewania twarzy mężczyzny kwasem siarczanym, wyklucia oka lub oparzenia wrzątkiem; zestawiał też różne objawy znęcania się kobiet nad mężczyznami, i na podstawie tych materiałów twierdzi, że współczesna kobieta na 95 procent jest więcej zdolna do zbrodni czynnej na tle zemsty osobistej, niż kobieta XIII, a nawet XV i XVI wieków, tej epoki romantyzmu i kartuazyi, na czele której raz po raz stawały słynne awanturnice.

Gdy zaś uprzytomnimy sobie ilość wypadków szerzenia chorób zakaźnych, które czynią spustoszenia pośród ludzkości, popychając ją ku zwyro-

dnieniu — możemy zgodzić się z tem, iż kobieta kulturalna weszła w okres zemsty. Nie możemy zupełnie zgodzić się z wszystkimi postulatami autora artykułu „Wiek zemsty“, lecz trudno nie stanąć na tem stanowisku, iż wzrastająca z szaloną szybkością ilość głośnych zbrodniarek oraz desperatek jest bardzo znamienным objawem, który musi zwrócić na siebie baczną uwagę prawodawstwa współczesnego, gdyż bezwarunkowo objaw ten jest jednym z dowodów niemożliwego położenia kobiety w społeczeństwie naszej doby.

Czyżby ludzkość wieku XX-go pozwolić mogła na to, aby ten okres wysokiej kultury i prądów humanitarnych stał się rzeczywiście „Wiekem zemsty“ i to zemsty naszych matek, żon i córek?...

Elem.

Elem.

Rozmowa z łysym.

Wpadł do redakcyi zziajany, zdyszany, spocyny, purpurowy z gniewu czy zmęczenia i przysiadł ciężko na najbliższym fotelu.

— Te dzienniki — rzekł — to jedno wielkie oszustwo...

— Czyżby? — zapytałem.

— Nie o panach tu mówię, na których nie zawiodłem się jeszcze nigdy, ale o tych innych gazetach, gazetkach, polaninkach etc.

255 Spojrzałem niedowierzająco.

— Pan mi nie wierzy, a ja właśnie myślałem, że panowie dopomogą mi w napiętnowaniu tego, co jest złem i prasy niegodnem.

— Ale owszem, chętnie!

— Patrz pan, jestem łysy?

— No... niezupełnie!

— Powiadam panu: jestem łysy, to jestem.
Odwiedziłem wszystkie niemal redakcje, rozmawiałem ze wszystkimi redaktorami i...

— 12

— I każdy z nich jest także łysy.

— Winszuję panu spostrzegawczości, ale co to ma do rzeczy?

— Ma! Właśnie, że ma!

Tu nieznajomy rzucił mi na biurko cały stos wycinków ogłoszeniowych, z których każdy zachwalał jakiś niezawodny środek na porost włosów.

— No... przekonałem pana?

— Nie zupełnie.

— Wytłomaczę to jaśniej! Redakcyje wszak polecają te środki!

— Tak, polecają.

— A redaktorów macie łysych?

— Tak... mamy.

— A więc, czy to nie oszustwo, polecać coś, czego się samemu nie używa? Coś, co wcale nie pomaga, na co się niepotrzebnie wyrzuca pieniądze? Bo środki te, mówię panu, nie skutkują...

— Nie skutkuja?

— Dowodem tego są głowy naszych redaktorów.

— Istotnie są dowodem, ale może oni nie próbowali tego środka na sobie, może o jego nieskuteczności nie wiedzą — próbowałem niezręcznie oczyścić redaktorów z zarzutu.

— Gadaj pan zdrow! Nie próbowali! Pan ich stronę trzymasz! Pan taki sam jak oni! Zawiodłem się! Żegnaj...

Nieznajomy stanął na równe nogi. Zaprasza-
łem go, aby powtórnie zajął miejsce — gdzie
tam! Wyleciał jak bomba.

Wtedy dopiero żał mi się zrobiło tego człowieka. Gdybym mu był powiedział, że takiż zawód i mnie spotkał, możeby go to pocieszyło. W nieszczęściu bowiem zawsze towarzysz jest miły. Próbowałem bronić redaktorów — nie obro niłem i w dodatku zraziłem do siebie niezna jomego człowieka.

Ignotus

Ignotus

Ile miodu wytwarza pszczoła?

Statystyczne obliczenia wykazały, że w Niemczech pracuje rocznie około 65 miliardów pszczół. Obliczono to w ten sposób, iż przyjęto, że 2,600,000 ulów, które utrzymują w Niemczech bartnicy, każdy mieści w sobie około 25 000 pszczół. Powyższe 65 miliardów pszczół przynosi rocznie hodowcom około 150 000 centnarów metr. miodu. Jeżeli się to liczbę podzieli przez ilość pszczół, to dojdziemy do rezultatu, że każda pszczoła daje rocznie nie więcej jak ćwierć grama miodu.

Ta niska cyfra jednego może rozczaruje, ale mimo to nie wolno nam lekceważyć pracy pszczół, jeżeli zważymy, że wszystkie pszczoły całego świata wytwarzają rocznie zdumiewającą ilość 300 milionów kilogr. miodu, a temsamem dostarczają ludzkości zarobku około 600 milionów marek.

Przyczem nie liczy się już wartości wytworzonego przez pszczoły wosku, która to wartość jest wprawdzie niższą od wartości miodu, że w każdym razie dość poważna. Z ilości wytworzonego przez pszczoły na całym świecie miodu można te obliczyć liczbę żyjących na całym świecie pszczół: wynosi ona 1 bilion i dwakroć sto tysięcy milionów.

Obrazki ze świata.



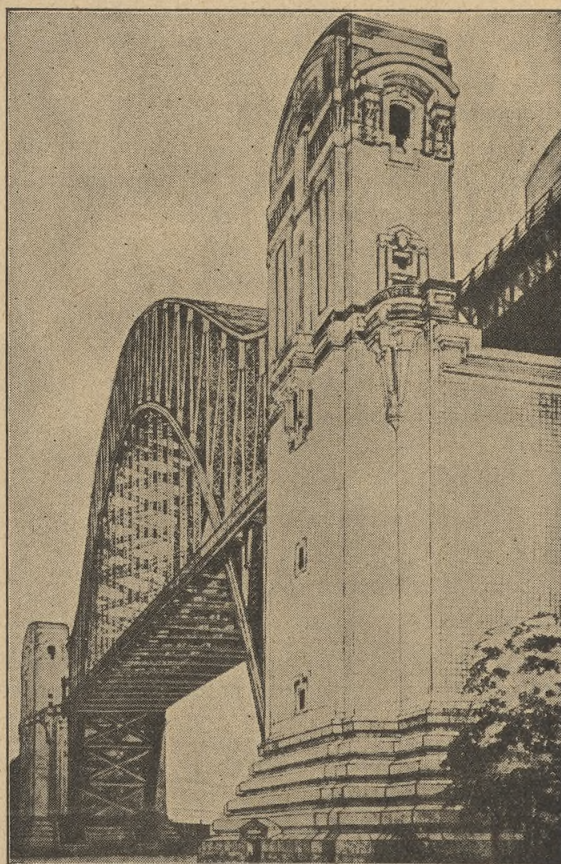
Tragiczny koniec ministra.

W niedzielę 20 maja cała Francja oczekiwała nowego tryumfu swej aeronautyki, której postępy słusznie uważa za zdobycz narodową. Z placu *Issy les Moulineaux* pod Paryżem miał się odbyć wielki wzlot aeroplanów do *Madrytu*. Osiemnastu lotników puściło się już wśród entuzjazmu zgromadzonych tłumów w daleką podróż napowietrzną. Wtem przy wzlocie dziewiętnastego uczestnika konkursu, pilota *Traina*, nastąpiła katastrofa, która dzień radości i tryumfu odrazu zamieniła w dzień smutku i żałoby. Aeroplan wzniósł się zaledwie kilkanaście metrów nad ziemią, gdy nagle mechanizm zawiódł, aparat wpadł między grupę publiczności i wywołał katastrofę, która pozbawiła Francję dwóch ludzi, stojących na czele państwa. Minister wojny Berteaux został na miejscu zabity, prezes ministrów Monis jest ciężko ranny i przez dłuższy czas w każdym razie nie będzie zdolnym do sprawowania swego urzędu.

Dla Francji jest to cios dotkliwy. Zmarły minister Berteaux, jakkolwiek zawodowym żołnierzem nie był, na stanowisku kierownika ministerium wojny, które po raz drugi piastował, rozwinął działalność energiczną i owocną. Był to człowiek ambitny, który, rozporządzając olbrzymim majątkiem i dużym wpływem politycznym wśród radykalnej większości, mógł marzyć o największych dostojeństwach politycznych w republice francuskiej.

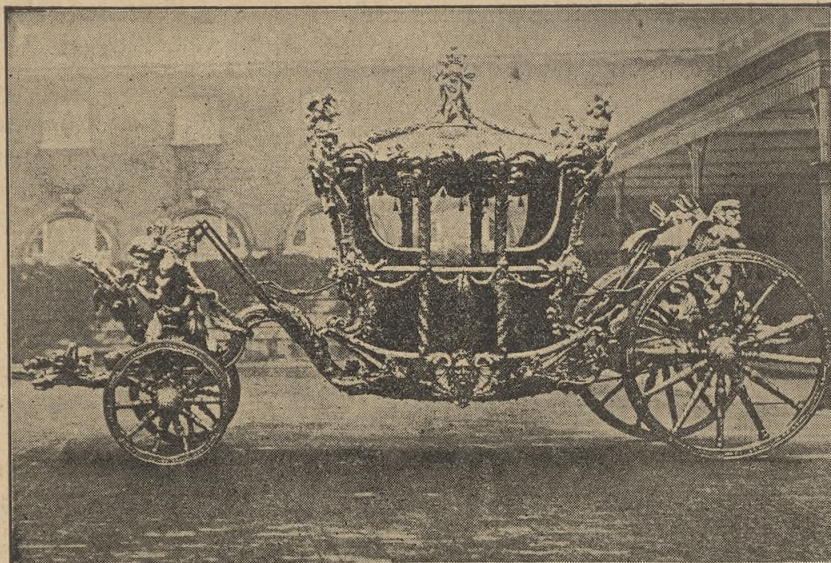
Obrazek nasz uwidocznia grupę ludzi, w której stali obaj ministrowie krótko przed katastrofą. W środku znajduje się generał Maunoury, objaśniający ministrowi wojny Berteaux, stojącemu po prawej jego ręce, rodzaj wzlatujących aeroplanów. Po prawej stronie obrazka stoi, w cylindrze na głowie prezes ministrów Monis, a w tyle po lewej stronie generała Maunoury słynny lotnik Blériot.

Kolej pensylwańska zamierza razem z koleją z Nowego Jorku do New Haven i Hartfordu wybudować największy most kolejowy na świecie. Most ten złączyć ma wyspę Long Island



Największy most na świecie.

poprzez dwie mniejsze wyspy (Bandalls Island i Ward Island) ze stałym lądem. Długość jego wynosić będzie włącznie z dojazdami 5 i pół klm. Łuk środkowy, uwidoczniiony na naszym obrazku jest 340 m. wysoki, a wicie, dźwigające łuk, mają wysokość 70 m. Długość łuku wynosi blisko kilometr. Koszty obliczono na 20 milionów dolarów. Most dźwigać będzie 4 tory kolejowe, spoczywające na betonie celem zmniejszenia wstrząśnień i hałasu. Projekt mostu wykonał inżynier G. Lindenthal, pochodzący z Austrii. Dzięki temu mostowi możliwem będzie przeprowadzanie pociągów pasażerskich wprost z Quebec w Kanadzie na Florydę. Przesyłki frachtowe natomiast transportowane będą na kolosalnych promach, mieszczących zawartość 30 wagonów. Pociągi pasażerskie



Angielski wóz koronacyjny.

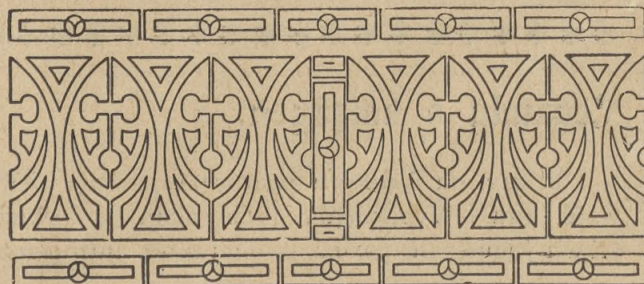
przechodzić będą przez tunel kolei pensylwańskiej pod Nowym Jorkiem do New Jersey.

Rok temu Anglia okryła się kirem żałoby, gdyż umarł wielki jej król, Edward VII. Nastąpił po nim syn jego Jerzy, a oficjalna, uroczysta koronacja nastąpi w tych dniach. Karoca koronacyjna, która służyć będzie przy tej uroczystości, liczy 200 lat. Szkic do niej wykonał William Chambers za cenę 120 000 mk.



Olbrzymia murzynka.

W berlińskim Passage-Panoptikum pokazuje się obecnie murzynka, zwana Abomah, posiadająca piękny wzrost 2,32 m. Okaz ten liczy lat 32, a waży „tylko” 350 funtów. Zwykle jej śniadanie stanowi półtora litra mleka, 2 bochenki chleba i pół funta masła; stosownie wyglądają obiady i kolacje. Nadmienić wypada, że olbrzymia murzynka urodziła się w Poł. Carolinie jako dziecko normalnych rodziców, i że — poszukuje męża!



Wslawieni pantoflarze.

Edward John Hardy w książce swej p. t.: „Miłość i pożycie małżeńskie słynnych ludzi“ opowiada wiele zabawnych anegdot. Dowiadujemy się nagrzykład, że jednym z największych „pantoflarzy“ był Tycyan. Jego żona Cecylia żądała od niego codziennie rachunku z wydatków. Słynny malarz musiał sobie łamać głowę nad wymyśleniem jakiej „pozycyi“, gdy w towarzystwie przyjaciół wypił kilka lampek wina. Mimo tego rygoru, Tycyan kochał swoją despotyczną małżonkę i oplakiwał gorzko jej utratę.

I ks. Malbought, tak dzielny na polu bitwy, nie umiał stawiać czoła swej małżonce. Podczas jednej ze swoich kampanii pisał do niej: „Obecnie mam do czynienia z 60.000 najlepszego żołnierza pod słońcem, którym dowodzi pierwszy wódz w Europie; ale nie boję się ich o połowę tyle, co ciebie duszko, gdy jesteś w złym humorze“.

James Watt, wynalazca siły parowej, musiał chronić się na strych przed porządkami i krzykami swej żony i tam pracował nad swoim nieśmiertelnym odkryciem, gotując sobie sam posiłek.

Najnieszczęśliwszym z małżonków był Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Dwa razy doznał zawodu w miłości, wreszcie pokochał miss Mary Todd. Musiał poznać jej miły charakter przed ślubem, bo w ostatniej chwili cofnął się. Przyjaciele skojarzyli jednak tę parę. Wyznaczono drugi dzień ślubu. Gdy Lincoln ubierał się na uroczystość, znajomy chłopczyk zapytał go, gdzie idzie?

— Zdaje mi się, że do piekła — brzmiała odpowiedź.

Lincoln słuchał niewolniczo swej żony, która pomimo to wyprawiała mu ciągle awantury i nazywała tyranem.

Kiedyś wpadła z gniewem na jego przyjaciela, który umknął. W kilka dni potem ten żalił się przed Lincolnem.

— Mój drogi — odparł tenże — dziwię się, że nie mogłeś wytrzymać przez kilka minut tego, co ja znoszę przez lat piętnaście.

Legendy o księżycu.

Plamy na księżycu podniecały zawsze ciekawość ludu. Wyjaśnienia tych plam w opowieściach ludowych posiadają charakter antropomor-

ficzny. Po większej części plamy przedstawiają człowieka, który za karę został przeniesiony na księżyc.

Według legend niemieckich, angielskich i nawet chińskich człowiek księżycowy został skazany za przestępstwo o charakterze religijnym, niektóre z legend oskarżają tego człowieka o brak miłości, niegościnnosć, często jest to złodziej, który kradł w nocy i dlatego został skazany na mieszkanie na księżycu, aż do końca świata.

W Delfinacie istnieje podanie, że pewien cyrulik, nazwiskiem Bazin, kradł drzewo, przygotowane na „ogień świętojański“ i za to „połknął go księżyc“. Według innych podań na księżycu przebywa zdrajca Judasz.

W Belgii plamy księżycowe biorą za bratobójcę Kaina, w niektórych okolicach Francji dopatrują się na księżycu „Żyda, wiecznego tułacza“, a w Polsce Twardowskiego.

Dotychczas folklorysty zebrali przeszło 50 różnych legend o człowieku księżycowym. Z tej liczby w 35 legendach człowiek pokutujący trzyma polano w rękę, oznacza to, iż człowiek został skazany za kradzież drzewa, przyczem kradł tylko w nocy. W jednym z departamentów Francji na plamy księżycowe patrzą, jak na wizerunek świętej Dziewicy; w tejsze miejscowości słońce uważają za wyobrażenie Boga. Jest to zapewne pozostałość pogaństwa, kiedy słońce było Apollem, a księżyc Dyana.

Lud prawie wszędzie uznaje zależność człowieka od księżyca.

Według przeważnej ilości podań, jeżeli kobieta pocnie podczas nowiu, to urodzi się chłopczyk, jeżeli — podczas pełni, to urodzi się dziewczynka! Lud francuski i angielski jest przekonany, że księżyc wpływa na zdolności umysłowe człowieka, stąd pewien rodzaj obłąkanych nazywają „lunatykami“.

W wieku XVIII sądzono, że człowiek, ujawniający skłonności fantastyczne, został porażony przez księżyc. Marynarze wierzą do dziś dnia, że księżyc wpływa źle na zdrowie. W Normandii oskarżają księżyc, że „zjada kamienie i niszczy dachy“, oraz zatrzuwa studnie.



Kącik grafologiczny.

(Za nadesłaniem 1 marki 20 fenygów albo 1 kor. 50 hal. gotówką lub też w znaczkach pocztowych, podajemy oceny grafologiczne, jak niżej.)

1928. Pisząca jest prawdopodobnie anemiczną, mięśnie jej są słabo wyrobione, w dalszym następstwie nerwy są słabe, liche, ponieważ zaś pisząca prowadzi, jak się zdaje, życie czynne, żąda od siebie dość dużo, stąd jest nerwową, nie ma tej pewności siebie, tej energii życiowej, jaką mieć trzeba, gdy chcemy w życiu cośkolwiek osiągnąć. Z nerwowości, z nadmiernej pobudliwości pochodzi zmiana w usposobieniu, pisząca nie jest w stanie nad sobą panować, nie jest w stanie zdziałać tego, do czego czuje się w duchu uzdolnioną, duch w prawo, ciało w lewo — spójnie, nerwy nie są w porządku. Fizyczne siły piszącej nie idą w parze z jej dobrą wolą, z jej chęcią czynu: duch ochotny, ale ciało mdłe. Radzimy piszącej żyć spokojnie, higienicznie, o ile tylko pozwalają obowiązki, ochraniać swych sił, pracować dużo w ogrodzie, na świeżem powietrzu przebywać jak najwięcej a nie w dusznych pokojach.

Pisząca stara się zastosować do okoliczności, jest czynną, lecz trochę niepraktyczną, za mało skupioną — pewnie za dobrą, szczerą, otwartą i szczodłą, jak na swe stosunki za miękka i czuła na ten świat, pełen burz i przeciwności. Umysł piszącej nie pracuje zbyt szybko, lecz dosyć dokładnie. Jej chęć czynu nie idzie w parze z umiejętnością. Pisząca jest naturalną, bez przesady, miłą i sympatyczną.

Wrzos jest jednostką dosyć skomplikowaną, interesującą i obiecującą, lecz nie dość jeszcze wyrobioną. Wrzos powinien się dużo w życiu nauczyć — co w młodym wieku nie trudno przychodzi. Wrzos nie ma w sobie spokoju, należytej rozważa, panowania nad swą krewkością, nad swym bujnym temperamentem. Wrzos ma skłonność do rejwodenia, do narzucania innym swej woli, swego zdania. W swej zbyt żywości i prędkości, Wrzos ogarnia zbyt szybko sytuację i myśli, że wie to i owo o wiele lepiej, niż inni, którzy myślą wolniej, lecz gruntowniej. Wrzos nie dopuści prawdopodobnie nikogo do słowa. Pisząca powinna się więcej skupić, skoncentrować, mniej gadać a więcej działać, pracować celowo, z rozmysłem, z spokojem. Wrzos ma dużo uczucia, „kiedy szczerzy, jak wosk topnie, ale gdy kto go zahaczy, to i w grobie nie przebaczy i na końcu swego dopnie“, Wrzosowi brak kobiecej słodkości i cierpliwości.

Może go stosunki, praca zawodowa zrobiła taką i zmieni się, gdy jego milieu będzie inne, korzystniejsze. — Umysł Wrzosa jest żywy, szybko się orientujący, lecz nie dość subtelny i obiektywny.

Konwalia. Dla czego konw. pisze: „Liczę niestety lat już 28“? Przecież to jest najpiękniejszy wiek, przejście z wiosny do lata życia! Czyżby konw. miała źle używać swej młodości? — Trudno to przypuścić, biorąc na uwagę pismo nader delikatne, cechujące osobę, do której zmysłowość nie ma przystępu. Jeśli zaś konwalii żal, że dotąd za mąż nie wyszła, to przecież nie jest żadnem nieszczęściem, lepiej późno a dobrze, niż młodo i później żałować. Przedewszystkiem trzeba wyzyskać swobodne lata, rozejrzeć się po świecie, po ludziach, trzeba się uczyć, pracować, wzrastać w cnoty, a będą większe szanse uszczęśliwienia kogo swą rączką. Konw. stworzoną jest na żonkę z swym spokojnym umysłem, bez fantastycznych porywów, z swym usposobieniem łagodnym. Konw. jest uległą, trochę nerwową, wrażliwą; ma zmysł porządku i piękna. Jest może za eteryczną, sentymentalną, lecz nie ma w niej przesady — jest sympatyczną — o, taki piękny powój, który pieści oko, lecz potrzebuje podpory.

Kalendarzyk historyczny

od 4 do 10 czerwca.

4. Smoleńsk odzyskany 1611 r.
5. Bitwa pod Hodowem z Turkami 1694 r.
6. Bitwa z Moskalami pod Szczekocinami 1794 r.
7. Śmierć Władysława Hermana 1102 r.
8. Zdradliwa deklaracja króla pruskiego 1792 r.
9. Bitwa pod Jedlińskiem 1809 r.
10. Kościuszko wydaje odezwę do narodu z obozu pod Kielcami 1794 r.

Książki nadesłane do Redakcyi.

— **Przewodnik dla krawców.** W ubogiej naszej literaturze fachowej podręczników rękodzielniczych pojawiło się w ostatnim czasie cenne dzieło p. t. „Przewodnik dla krawców męskich i damskich“, ułożone i wydane przez p. W. Samarzewskiego, mistrza krawieckiego w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku.

Książeczka ta zawiera szereg dobrych praktycznych rad, niezbędnych do rozumnego prowadzenia technicznej i handlowej strony przedsię-

biorstwa krawieckiego. Przebija z niej, obok głębokiego umiłowania przez autora zawodu, chęć udoskonalenia go i troska szczerą o rozwój gospodarczy polskiego rękodziela. Szkoda tylko, że tu i owdzie wkradły się do dziełka błędy językowe, i że nie dosyć starannie przeprowadzono jego korektę. Pomimo to „Przewodnik dla krawców” p. Samarzewskiego powinien się znaleźć w rękach każdego polskiego krawca, w bibliotece każdego ze stowarzyszeń przemysłowych i towarzystw pomocy przemysłowej. Jako też w rękę ojców chcących dać swych synów w naukę krawiectwa.

Łamigłówka do nagrody

Zagadka kryształowa.

Nadesłała czyteln. Halinka K. z P.

```

      A
    A A A
  C C E E J
K K K K K M M
  O R T U W
    W Y Y
      Y
  
```

Z liter w powyższej figurze złożyć 7 wyrazów. Środkowe litery oraz wyraz czwarty oznaczają czas dla naszej szkolnej młodzieży najmilszy.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Roślina.
3. Słynne wino węg.
4. ???????
5. Mały koń.
6. Używany w poezji.
7. Samogłoska.

Dokładne rozwiązanie łamigłówki prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 17 czerwca b. r. na ręce redakcji.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 25.

Rozwiązanie

łamigłówki zamieszczonej w nr. 21.

pa(s) — ryż

= Paryż.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. Kazimierz, Walenty, Wiktor i Eleonora Balcerscy, Eleonora Bzyłowa, Janina Cichocka, M. Czarczyński, St. Drag, B. Dążkowski, Bogdan Durmowicz, Tadeusz Frankowski, M. Galon, Franciszka Garczyńska, Miła Guzikowska, Wincenty Herok, Wiesława Jabnke, „Janek z Poznania”, Eleonora Jankowska, Maryan Jezierski, J. A. Kaczkowski, Maryś Kaczmarek, Zofia Kämmele, Wikcia Kiełpińska, Stefcia i Tadeusz Kiser, Pelagia Kopońska, Marya Kniola, Jadzia Kołaczewska, Konstancja Kolańczyk, Leonia Kotlewska, Stanisław Kowalski, Karol Krzystolik, Wanda Kulczyńska, Leszek Kwieciński, Jan Łudygas, Malaczewski, St. Marciniak, W. J. Nalaskowska, Stefania Nowak, Józef Papon, Kazimiera Piniecka, Marya Polska, Marya Posłuszna, „Powój z Przybysławia”, Hanusia Początkówna, Hanna Preibiszówna, W. Rybacki, W. Sławiński, A. Śmigierski, Pankracy Stark, Maryla Strzyżowska, Jadzia Szudrowicz, Felicja Thiem, Rozalia Warda, Marylka Węclewicz, Tadeusz Węclewicz, Jan Wygralak, Władysław Wystański, Helcia, Łudka, Jasinka i Zbisiu Zięciakowie.

Z Galicji:

pp. Konstanty Cag, J. Cholewik, Wiktor Dzieciółowski, Marya Haass, Adam Klakla, Henryk Królicki, Józef Ptńcza, Kazimierz Riedl, Julia Siemianowska, Mieczysław Szporek, ks. Józef Welc, Floryan Wolski.

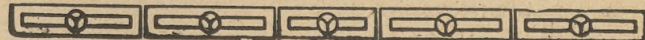
Z obczyzny i zagranicy:

pp. W. Andersz z Steele (Nadrenia), Stefania Dużyńska z Nowych Wielcy (Dolne Łużyce), Z. Dziegiecka, Gincia, Tadzio i Henryk Hankiewiczowie z Steglic pod Berlinem, Paweł Harazim z Dellwig (Nadrenia), J. Kitta z Berlina, Marya Króczyńska z Gladbeck (Westfalia), Józef Lórych z Rüntche (Westfalia), Wojciech Łukaszewski z Horstermark (Westfalia), Klara Majcherkiewiczówna z Berlina, Władysław Sokołowski z Berlina, Paweł Strzelec z Botrop (Westfalia), Paweł z Berlina, St. Ratajczak z Steele (Nadrenia), Teofila Hajmowicz z Warszawy.

Nagrodę otrzymają:

pp. 1) Maryla Strzyżowska z Buku, 2) Maryan Jezierski z Poznania, 3) Wiktor Dzieciółowski z Żółtowie (Galicja), 4) M. Galon z Lauban (Śląsk), 5) Klara Majcherkiewiczówna z Berlina.

Przy rozdawaniu nagród nie uwzględniamy pseudonimów.



DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MAURZYCY LEBLANC.

DAMA JASNOWŁOSA.

(Ciąg dalszy).

Oslupienie Wilsona wywołało wesołość. Jego rozszerzone oczy i usta szeroko otwarte dominowały na jego zazwyczaj zadowolonej twarzy, o skórze lśniącej, wyprężonej, jak na jabłku. W koło niej szczotkowata czupryna i krótka broda sterczały, jak żdźbła trawy gęste i szorstkie.

— Wilsonie, nie dość ukrywasz swoje zdumienie wobec zdarzeń najnaturalniejszych w świecie — zaśmiał się Sherlock Holmes z odcieniem szyderstwa.

Wilson wybełkotał:

— Czemu go pan nie zatrzyma?

— Zupełnie tego zdajesz się nie widzieć Wilsonie, że ten gentleman znajduje się między mną i drzwiami, o dwa kroki od drzwi. Nie zdążyłbym małym palcem ruszyć, jak byłby już za drzwiami.

— Nie o to chodzi — rzekł Lupin.

Okrażył stół i siadł w ten sposób, że Anglik znalazł się między nim i drzwiami. Zdawał się na jego łaskę.

Wilson spojrzał na Holmesa, aby się upewnić czy ma prawo podziwiać ten krok zuchwalstwa. Anglik pozostał nieodgadniony, ale po chwili zawołał:

— Garson!

Garson nadbiegł.

Holmes zadysponował:

— Wody sodowej, piwa, whisky!

Pokój był zawarty... aż do nowego układu sytuacji. Wkrótce potem wszyscy czterej siedzieliśmy przy jednym stole i rozmawialiśmy najspokojniej.

* * *

Sherlock Holmes jest człowiekiem jakich nie spotyka się codziennie. Liczy lat może pięćdziesiąt i wygląd ma dzielnego mieszczanina, który przepędził życie za biurkiem, utrzymując w porządku książki rachunkowe. Nic go nie wyróżnia od zwykłego szlachetnego obywatela Londynu, ani jego rudawe bokobrody, ani wygolony podbródek, ani powierzchowność nieco ociężała — nic, jedynie może spojrzenie żywe, ostre przenikające.

A zresztą jest to Sherlock Holmes, to znaczy pewien fenomen intuicji, spostrzegawczości, przenikliwości, jasnowidzenia.

Kiedy Arsen Lupin zagadnął go o długość jego pobytu we Francji, odrazu postawił rozmowę na właściwym gruncie.

— Termin mego pobytu zależy od pana, panie Lupin.

— Oh! — zawołał ten, śmiejąc się — jeśli by to naprawdę zależało odemnie, prosiłbym pana o zapakowanie walizki dziś wieczorem jeszcze.

— Dziś wieczorem, to trochę za wcześnie, ale myślę, że za osiem... dziesięć dni...

— Więc tak bardzo pan spieszy?

— Mam tyle spraw w toku: okradzenie Banku Anglo-Chińskiego, porwanie lady Eccleston... Jakże panie Lupin, myśli pan, że tydzień wystarczy?

— Najzupełniej, jeśli ma pan na myśli sprawę niebieskiego dyamentu. To wreszcie czas, jaki mi wystarczy na poczynienie ostrożności w razie, gdyby rozwiązanie tej podwójnej sprawy dostarczyło panu danych, zagrażających memu bezpieczeństwu.

— A więc — rzekł Anglik — mam nadzieję, że te właśnie dane zbiorę w ciągu ośmiu, dziesięciu dni.

— A jedenastego mnie pan zaaresztuje?

— Dziesiątego ostatni termin.

Lupin pomyślał, poczem potrząsając głową wyrzekł:

— Trudne... trudne...

— Trudne — tak, ale możliwe — więc pewne.

— Zupełnie pewne — potwierdził Wilson, jakby i on już przejrzał całą długą seryę działań, które miały doprowadzić ich wspólną pracę do założonego celu.

Sherlock Holmes uśmiechnął się.

— Wilson, który się zna coś na tem, jest tu obecny, aby pana upewnić.

A potem dodał:

— Oczywiście, nie mam wszystkich atutów w ręku, bo idzie o sprawy już dawne, z przed paru miesięcy. Brakuje mi pierwszych momentów, wskazań, na których mam zwyczaj opierać swe poszukiwania.

— Jak ślady błota i popiół cygara... — wyrzekł z powagą Wilson.

— Lecz za to prócz poważnych wniosków pana Ganimarda mam do mej dyspozycji wszystkie artykuły, pisane w tym przedmiocie, wszystkie spostrzeżenia zebrane, i jako konsekwencję tego nieco osobistych poglądów na sprawę...

— Nieco spostrzeżeń, które nam nasunęła analiza lub hipoteza — dodał sentencyjnie Wilson.

— Czy nie będzie niedyskrecją — rzekł Lupin tym tonem uprzejmym, którego używał w rozmowie z Holmesem — czy nie będzie niedyskrecją zapytać pana o zdanie ogólne, jakie pan sobie wyrobił?

Doprawdy była to rzecz niesłychanie zajmująca! Widzieć tych dwu ludzi twarzą w twarz naprzeciw siebie, wspartych łokciami o ten sam

tół, rozprawiających ze sobą pozytywnie i poważnie, jak gdyby mieli do rozwiązania jakieś ważne zagadnienie lub mieli się pogodzić co do jakiegoś punktu sprzecznego. A przytem obaj igrali głęboką, wykwinętą ironią, jako miłośnicy i artyści. Wilson ze swej strony poruszył się uczuciem zadowolenia.

Sherlock napęłnił powoli swą fajkę, zapalił i przemówił:

— Uznaję przedewszystkiem, że ta sprawa jest o wielekroć mniej złożona, niż się z pozoru wydaje.

— O wiele mniej w rzeczy samej — powtórzył Wilson, jak wierne echo.

— Powiedziałem: sprawa, bo dla mnie jest to tylko jedna sprawa. Śmierć barona d'Hautrec, historia pierścienia i nie zapominajmy o niej, tajemnica Nr. 514 seryi 23, są tylko różnymi frontami tego, co moglibyśmy nazwać sprawą jasnowłosej damy. I według mnie, chodzi tu po prostu o wykrycie nici, która łączy powyższe trzy epizody tej samej sprawy, faktu, który udowodni jedność tych trzech metod. Ganimard, którego sąd jest nieco powierzchowny, widzi tę jedność w zdolności znikania, w możliwości przychodzenia i wychodzenia, zawsze pozostając niewidzialnym. Ta interwencja cudu nie zadawalnia mnie bynajmniej.

— A więc?

— A więc, według mnie — wypowiedział jasno Holmes — cechą charakterystyczną tych trzech zdarzeń jest to pański zamiar wyraźny, oczywisty, jakkolwiek dotąd niespostrzeżony — wprowadzić sprawę na teren zawczasu obmyślany przez pana. Jest w tym z pana strony więcej niż plan — jest konieczność, warunek, sine qua non dopięcia celu.

— Czy nie mógłby pan wejść nieco w szczególności?

— Bardzo chętnie. I tak od początku pańskiego zajścia z panem Gerbois, czyż nie jest oczywiste, że mieszkanie pana Detinan jest miejscem wybranem przez pana, miejscem nieuniknionem, gdzie trzeba się zejść. Niema żadnego innego, któreby pan uznał za pewne na tyle, aby pan w niem mógł wyznaczyć rendez-vous publiczne — można powiedzieć — jasnowłosej damie i pannie Gerbois.

— Córcie profesora — określił Wilson.

— Teraz pomówmy o niebieskim dyamencie. Czy pan usiłował go sobie przywłaszczyć odkąd baron d'Hautrec go posiadał? Nie. Ale baron obejmuje w posiadanie wilę swego brata: w sześć miesięcy potem zjawia się Antonina Bréhat i na

stępuje pierwsza próba. Dyament pana omija, jego licytacja urzadza się z wielkim rozgłosem w sali Drouot. Czy sprzedaż będzie swobodna? Czy najbogatszy amator posiedzie klejnot? Wcale nie. W chwili gdy baron Herschmann może go nabyć, nieznana dama posyła mu list z groźbą i hrabina de Crozon poprzednio namówiona, pod wpływem tejże damy kupuje pierścień. Czy on zaraz zniknie? Nie: brakuje panu środków. A więc przerwa. Ale hrabina zamieszkuje w swym pałacu. Tego było panu potrzeba. Pierścień niknie.

— Aby się znaleźć w proszku do zębów u konsula Bleichen... dziwny sposób — zarzuca Lupin.

— Dosyć! — zawołał Sherlock uderzając pięścią w stół. — Nie mnie opowiadać takie bajki. Głupcy niech się dają oszukiwać, ale nie stary lis, jak ja.

— To znaczy?

— To znaczy...

Holmes przerwał na chwilę, jakby dla większego efektu, wreszcie rzekł:

— Dyament, który znaleziono w proszku do zębów, jest fałszywy. Prawdziwy pan zatrzymał.

Arsen Lupin milczał przez chwilę, potem bardzo spokojnie z oczyma utkwionymi w Anglika rzekł:

— Pan jesteś wytrawny człowiek, panie Holmes.

— Wytrawny człowiek, nieprawdaż? — podkreślił Wilson w zachwycie.

— Tak — przyznał Lupin — wszystko się wyświećla, wszystko nabiera właściwego znaczenia. Ani jeden z sędziów śledczych, ani jeden z dziennikarzy specjalistów, którzy biedzili się nad tymi sprawami, nie zaszedł tak daleko w kierunku prawdy. To cudowne w intuicji i logice.

— Drobiazg! — rzekł Anglik, pochlebiony uznaniem takiego znawcy — wystarczało pomyśleć.

— Wystarczało umieć pomyśleć, a tak nie wielu to umie! Ale teraz, gdy pole przypuszczeń jest węższe i teren oczyszczony...

— A więc teraz pozostaje mi tylko wykryć, czemu te trzy zdarzenia odbyły się przy ulicy Clapeyron nr. 25. w alei Henri-Martin, Nr. 134 i w murach pałacu Crozon. Cała sztuka w tem spoczywa. Reszta to głupstwa i szarady dla dzieci. Czy nie takie pańskie zdanie?

— Takie jest moje zdanie.

— W takim razie, panie Lupin, czy nie mam słuszności, gdy mówię, że w ciągu dni dziesięciu moja czynność będzie skończona?

— W ciągu dziesięciu dni, tak, cała prawda będzie panu znana.

— A pan będzie aresztowany.

— Nie.

— Nie?

— Abym ja został aresztowany trzeba takiego nieprawdopodobnego współdziałania okoliczności, całej seryi nieszczęśliwych wypadków tak zdumiewających, że nie przypuszczam tej ewentualności.

— Czego nie mogą ani okoliczności, ani wypadki przeciwne, może dokonać wola i wytrwałość człowieka, panie Lupin.

— O ile wola i wytrwałość innego człowieka nie przeciwstawią tym zamiarom przeszkody nieprzewidywanej, panie Holmes.

— Niema przeszkody nieprzewidywanej panie Lupin.

Spojrzenie, które przytem wymienili, było głębokie, bez wyzwania z jednej ani z drugiej strony, ale chłodne i dumne, jak uderzenie dwu szpad, kiedy próbują stali. Dźwięczało to czysto i szczerze.

— No, spróbujemy! — zawołał Lupin. — Oto przynajmniej ktoś! Przeciwnik! Ptak to rzadki, a jest nim teraz Sherlock Holmes! Będzie zabawa!

— Pan się nie obawia? — zapytał Wilson.

— Wcale nie, panie Wilson, a dowód — rzekł Lupin, powstając — że muszę przyspieszyć me rozporządzenia co do ukrycia się... inaczej być mogę wzięty znienacka. Więc mówiliśmy dziesięć dni, panie Holmes.

— Dziesięć dni. Dziś mamy niedzielę. W środę o ósmej wszystko będzie skończone.

— A ja pod kluczem?

— Bez najmniejszego wątpienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DZIECIĘ Z ULICY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Obstać zawsze przy mojem zdaniu — mówiła księżna dalej — że szlachectwo jest nieocenionem i z tego powodu nienawidzę tak zwanych mezaliansów. Z jakiego domu pochodzisz księżna?

Piers Ferry podnosiła się przyspieszonym oddechem, wachlarz drżał jej w ręku.

Tymczasem zbliżyła się panna Nobbe i na skinienie księżnej stanęła obok niej, utkwivszy swe okragle, sowie oczy w nieszczęśliwą ofiarę swych intryg.

— Moja kołyska nie stała w książęcym pałacu — rzekła w końcu Ferra.

— Ach, więc hrabiowska korona?

— I to nie. Zwyczajne szlachectwo tylko, ojciec mój nazywał się Dymitr Nasakow.

Ferra wahała się długo z odpowiedzią, miała wstręt do kłamania; położenie jej było okropne.

— Zwyczajne szlachectwo! — powtórzyła księżna przeciągle — posiadałaś pani zapewne znaczny majątek?

— Tego nie wiem.

— I gdzie pani żyłaś, gdzie poznałaś swego zmarłego męża?

— W Paryżu. Byłam wychowana w klasztorze Sacré-Coeur; a co się tyczy księcia Konstantego, to zostawił mnie w tem przekonaniu, że ożenił się ze mną z miłości — dodała prędko, chcąc się pozbyć tego badania.

— Ale pani byłaś tak młodą, poszłaś za niego pewnie dla tytułu, albo...

— Z wdzięczności — przerwała Ferra, nie zważając wcale na etykietę.

— Z wdzięczności? Ach, tylko dla tego — pytała dalej.

Ferra poruszyła gwałtownie wachlarzem; biała jej twarz pokryła się gorącym rumieńcem, zdawało jej się, że została pochwyconą w sidła.

— Tak — rzekła w końcu stanowczo, bo nawet w tej chwili nie chciała zaprzeczyć szlachetności swego męża, ale spostrzegłszy nadchodzącego księcia Dagoberta, spojrzała na niego z tak rozkosznym uśmiechem, że książę czuł się prawie olśnionym.

— Sybilo, przychodzę, aby cię zaprowadzić do cieplarni. Neukirch kazał wszystko oświecić bengalskim ogniem, co bardzo ładnie wygląda,

choć urządzenie całe nie jest dla zbyt wymagających oczu — raczej praktyczne — rzekł, zwracając się w końcu do Ferry.

— Dziękuję, powietrze w cieplarni sprawia mi ból głowy — odparła księżna szorstko.

— W takim razie może mi wolno poprosić panią?

Ferra przyjęła pospiesznie jego ramię, szczęśliwa, że ją nareszcie wyswobodził z towarzystwa księżnej, która tymczasem pochylając się ku swej powiernicy, mówiła:

— Ta rzecz nie jest zupełnie jasną, uważałaś, Amando, jak była wystraszoną?

— Ani jedno drgnienie jej twarzy nie uszło mej uwagi.

— A książę nie waha się — rzekła Sybila, przygryzając silnie usta.

— Można doprawdy zachorować z gniewu.

Drzwi do cieplarni, która otaczała prawie cały zameczek, były otwarte; zielone, czerwone i błękitne płomienie rzucały czerwony blask na palmy, jucci i tracee, i wszystkie inne drzewa i rośliny. Cieplarnia ta była rzeczywiście urządzona skromnie i praktycznie, bez zbytku i wielu ozdób, ścieżki były wąskie i zwykle oświecone tylko kilku lampami, oprócz ogrodników bowiem rzadko kto tutaj wchodził. Teraz w świetle bengalskich ogni wyglądało wszystko inaczej, to też wiele osób znajdowało się już tam, gdy książę wszedł z Ferrą.

Upajająca woń kwiatów rozchodziła się w około, powietrze było ciepłe, wilgotne. Książę spojrzał na nią, jak wyniosła i piękna, w całym blasku swej młodości, szła obok niego — i westchnął. Podniosła oczy ku niemu.

— Czy Waszej Książęcej Wysokości co brakuje? — zapytała.

— Tak, księżno, jestem smutny — odpowiedział wolno i cicho.

Stała zdziwiona.

— To być nie może! Książę Dagobert, który zawsze ma uśmiech i wesołe słowo na ustach? Temu nikt nie uwierzy.

— Wszystko jest kłamstwem — odrzekł przytłumionym głosem, a z oczu jego zdawały się sypać iskry. — Całe moje życie, to złudzenie tylko

nic, jak obowiązki! Po młodości mojej, smutnej, cichej, nastąpiło dalsze życie, pozbawione wszelkiego uroku, wszelkiego uczucia i miłości. Jakże często pragnę być człowiekiem wolnym od więzów i przymusu.

— O, racz mi wierzyć Wasza Wysokość, że takie smutne usposobienia prędko przechodzą — pocieszała go Ferra naiwnie.

— Być może, gdy im poświęcimy kilka kropli serdecznej krwi naszej.

Stali dosyć odosobnieni, w cieniu olbrzymich drzew palmowych; ognie bengalskie były już zagaszone, gdzieś tam tylko świeciły resztki płomieni pomiędzy krzewami. Można było słyszeć wyraźnie w tej chwili głębokiego milczenia szelest kropli, spadających z szerokich liści kwiatów. Ferra czuła się trochę zaniepokojoną.

— Nie wolno mi tego powiedzieć pani — zaczął książę jeszcze ciszej i z większym przyciskiem — bo obawiałbym się...

Odgłos silnych stąpań rozległ się na ścieżce i książę zamilkł nagle; z gniewem usunął się na stronę, zerwał pierwszy lepszy liść i rzekł głośno:

— Dziękuję pani za jej zajęcie się tym kwiatem...

Romminger stał za nimi.

— Jej Wysokość każe zapytać, o której godzinie nastąpi powrót do domu!

— Ach, z tem wcale nie tak spieszo — odrzekł książę rozdrażniony — dziś i tak już nic innego urządzić nie można... zresztą jest zapewne jeszcze bardzo wcześnie. — Spojrzał na zegarek. — Doprawdy już ósma. Ktoby to był myślał. Ale księżna nie możesz opuścić Jodłowca, nie zabrawszy stąd jakiejś małej pamiątki.

Mówiąc to, postąpił szybko naprzód i zatrzymał się przy małym krzaczku róż, na którym tylko jeszcze jeden nie zupełnie rozwinięty kwiat się znajdował; pochylił się i zerwał go.

— Na pamiątkę dzisiejszego dnia — rzekł, chcąc jej przypomnieć ich poprzednią rozmowę.

— Dziękuję.

Ferra wzięła różę i podniosła ją cokolwiek do góry.

— O, ten kwiat jest prawie czarny — zawołała — ale ma kształt i zapach róży.

Przycisnęła go do twarzy i spojrzała na Leona, który, milcząc, stał z daleka.

— Będę się starał nakłonić moją żonę do tego, abyśmy tu jeszcze zostali — rzekł książę.

Obecność jego adjutanta była mu widocznie bardzo niedogodną i skłoniwszy się lekko, wyszedł z cieplarni.

— Dokąd każesz się księżna zaprowadzić? — zapytał Romminger tak chłodno, jak gdyby ją po raz pierwszy w życiu widział.

Ferra rozśmiała się.

— Rozkazuję, abyśmy tu jeszcze zostali — zawołała wesoło — co się panu nagle stało? Czy to pana gniewa, że ja się śmieję?

— Pani śmiejesz się z wszystkiego, z moich przestroż, z tego nierozsądnego człowieka, który myślał, że przestrożami odda pani przysługę — dosyć, że w tej chwili doznałem wielkiej przykrości i wielkiego rozczarowania.

Ferra zmrużyła oczy i włożyła lodygę róży w swe czerwone usta.

— Prawdopodobnie nic panu ta przykreść nie zaszkodzi, a zresztą, czy mam być dla księcia niegrzeczną?

— Ostrożniejszą!

Poruszyła się zniecierpliwiona.

— Już mnie to w końcu zaczyna nudzić, miałabym doprawdy ochotę nie pytać się wcale o wasze mieszczańskie obawy i ostrożności.

— Nie czyń pani tego, jeżeli nie przez wzgląd na siebie, to przez wzgląd na mnie!

Ujął jej rękę — dłoń jego była rozpalona. Ferra patrzyła na niego wielkimi oczami, potem obróciła się i szła zwolna ku drzwiom, ale on zbliżył się natychmiast do niej.

— Gniewasz się pani na mnie? — zapytał wzburzony.

Zrobiła głową ruch przeczący, nie mówiąc przytem ani słowa.

— Nie mógłbym znieść tego, aby o pani źle mówiono — zawołał — już na samą myśl o tem krew się we mnie gotuje. Powiedz pani, że nie masz mi za złe tej otwartości.

Zamiast odpowiedzi, spojrzała na niego; w jej wielkich, mieniących się oczach błyszczały łzy.

— Nie płacz pani — zawołał namiętnie i o mało nie stracił reszty panowania nad sobą — te łzy palilyby mnie jak ogień!

Otarła szybko oczy i rzekła tylko:

— Pójdę do Maryi Pawłówny.

Pani Bogdanow stała właśnie przed księżną Sybilą, rozmawiając z nią z wielkiem ożywieniem, gdy Ferra, milcząc, zbliżyła się; na twarzy jej można było dostrzedz jeszcze lekkie ślady wzruszenia. Ale nie była bynajmniej rozgniewana. Przeciwnie, gorące, niewymowne uczucie szczęścia ogarnęło całą jej istotę. Co za cudowna zmiana zaszła w jej duszy w przeciągu ostatnich kilku minut. Sercem i myślami była ciągle przy Leonie; gdy nagle ostry i krzykliwy głos panny Nobbe wyrwał ją z zadumania. Spoznała ona

różę, którą Ferra dotąd trzymała w ręku i zbliżywszy się do niej, rzekła:

— Czarna róża! Zkąd księżna masz ten rzadki kwiat?

— Czarna róża! — zawołała księżna Sybila, błędąc i obracając się szybko do Ferry. — Doprawdy, to jest moja róża, którą pani tam trzymasz!

Ferra patrzyła z przykrem zadziwieniem na księżnę.

— Jego Wysokość zerwał mi ją z cieplarni — odpowiedziała.

— I nie było tam żadnego ogrodnika, któryby powiedział, że na moje wyraźne życzenie drzewko to zostało wsadzone i szczepione i że mnie to bardzo zajmowało, że to była moja własność? — mówiła księżna, oddychając prędko.

— Nie, ale jeżeli Wasza Książęca Wysokość pozwoli mi błęd ten o ile możliwości naprawić i własność jej, którą sobie nieprawnie przywłaszczyłam, złożyć napowrót w ręce Waszej Wysokości...

— Zrzekam się tego — przerwała księżna zimno i wyniośle.

— Ale może będzie nam wolno podziwiać ją — odezwała się panna Nobbe i wyciągnęła swoją chudą rękę po różę, która przez ten czas pod wpływem ciepła rozwinęła się przepysznie.

Ferra podała ją natychmiast.

— Rzeczywiście, zewnątrz listki są czarne, wewnątrz ciemno czerwone, a jak pachnie! — zawołała panna Amanda zachwycona.

— Pozwól pani mnie ją zobaczyć.

Z temi słowami zbliżyła się ochmistrzyni dworu do panny Nobbe i patrzyła na kwiat z wyrazem żalu.

— Szkoda, wielka szkoda! — szepnęła cicho, ale tak, że Ferra mogła słyszeć — jest to bolesne rozczarowanie dla naszej biednej księżnej.

Jak na rozpalonych węglach stała Ferra pomiędzy temi kobietami, domyślając się instynktem, iż wszystkie są dla niej nieprzyjaźnie usposobione i że ich oczy wyrażają jeszcze więcej, niż słowa. Gdzie tylko spojrzała, nie spostrzegła nigdzie współczucia albo życzliwości, na twarzach wszystkich była zazdrość, złośliwa radość i szyderczy uśmiech. Szukała żółtej, drobnej twarzy Maryi

Pawłownej na pomoc, ale nigdzie jej ujrzeć nie mogła.

Tymczasem księżna Sybila gwałtownym ruchem wyciągnęła rękę. Panna Nobbe pospieszyła się, aby jej podać kwiat, ale czy to, że księżna niezgrabnie uchwyciła, czy też, że panna Nobbe za prędko rękę cofnęła, dosyć, że łądyga złamała się tuż przy kielichu i róża upadła na ziemię. Lekki okrzyk zabrzmiał dokoła — panna Nobbe schyliła się i podniosła kwiat.

— O, szkoda, jest zupełnie nie do użytku — zawołała; słowa te mogły się odnosić tak samo do Ferry, jak i do księżnej, która, trzymając tę złąmaną różę, mówiła:

— Ale jak się to stać mogło?

— Czyli innemi słowy: nie życzo no tego kwiatu tej, która go dostała — zabrzmiał nagle głos pani Bogdanow, która zjawiała się niespodziewanie i zwracając się z uprzejmym uśmiechem do panny Nobbe, dodała:

— Naturalnie, my śmiejemy się z takiego wieśniaczego przysłowia, nieprawdaż?

Być może, że honorowa dama zarumieniła się trochę — nie można było tego tak dokładnie poznać na jej żółtej twarzy — na dworze księżnej Sybili bowiem był puder i Creme Simon surowo wzbronione.

— Oddaję ją znów napowrót, pani sama masz prawo rozporządzenia nią, — rzekła księżna, podając Ferze różę, którą w tej chwili ujęła pani Bogdanow końcami palcy.

— Nie lubimy już tego, co się stało nieużytecznem, — rzekła z najzłośliwszym uśmiechem, jaki miała w zapasie i rzuciła wonną, kwitnącą różę w ogień, płonący na kominku. Przez chwilę jeszcze leżała w płomieniach czarna róża nienaruszona, potem zwinęły się jej listki, ogień je zwolna począł ogarniać i rozpadła się cała, zostawiając po sobie bezkształtną tylko i czarną plamę.

Ferra oglądała się, jak gdyby oczekiwała skąd pomocy, ale Leona nigdzie nie było. Mimo niedoświadczenia poznała jednak wyraźnie, że usiłowano ją umyślnie obrazić, ale nie domyślała się, dla czego.

Chwila odjazdu nadeszła.

Książęca para zajęła znów pierwsze sanki i księżna Sybila skinęła raz jeszcze na adjutanta, stojącego na ostatnich schodach.

Ciąg dalszy nastąpi).



Marya Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Co ci? — spytała, bezwiednie kładąc dłoń na głowie.

— O, Psyche, ulituj się nad moją duszą! — jęknął, patrząc na nią mgławo. — Jestem tak bezbrzeżnie nieszczęśliwy... tak sam, tak biedny! Życ nie mogę, nie chcę. Nie daj mi śmierci sobie uczynić. Broń mnie przed samym sobą!

— Biedaku mój, rozumiem, jak ci źle. Cóż, wszystko stracone?

— Wszystko. Podeptała mnie jak zielsko, a ja ją tak kochał! Teraz wśród tych zgłiszcz pożar we mnie dogasa, strawiwszy do cna. Chciałem zrobić koniec, ale ciebie wspomniłem i przyszedłem błagać ratunku. Weź mnie, niech mam obronę i choć jedną duszę życziwą, swoją.

— Masz, bracie, nigdy cię nie odstąpiła. Cóż chcesz, abym ci uczyniła?

— Bądź moją. Ja muszę tę myśl, to uczucie mieć w sobie, ja muszę dla kogoś żyć — to przetrwam; kogoś kochać — to rozpacz odpędzę, ja chcę dla kogoś pracować, mieć obowiązki, opiekę, własność i skarb! Magdo, kochałaś mnie niegdyś — bądź moją!

Magda wzdrygnęła się, jak przed zmorą, ale opanowawszy się, odparła:

— Filipie, czyś w obłędzie? Kochasz tamtą i kochać będziesz. To złuda! Ja ci dziś ratunkiem ani obroną być nie mogę. Żądasz ofiary wielkiej i bezskutecznej.

— Nie, ja wiem, co we mnie jest. Ze wszystkich wiar i ideałów tyś jedna została. Ulituj się nademną. Ty mnie nauczysz nanowo czuć i pracować, i żyć. Ja proszę miłosierdzia. Gdy mnie odtrącisz, wiem, że zgine. Wiesz? to, co mnie tu do ciebie przywiodło, to instynkt zachowawczy. Ja nie kłamię, ani szaleję. Łamałem się z sobą wiele godzin, całe dni, przyszedłem zdecydowany — od ciebie pójść albo na cmentarz, albo do kościoła.

Magda już odzyskała przytomność.

Odemnie pójdziesz do swego mieszkania, opamiętasz się, spokojnie rozmyślisz i mnie dasz czas do namysłu. Za trzy dni, jeśli zamiaru nie zmienisz, wróc tu, posłyszysz moją radę i decyzję.

A teraz dosyć o tem, wyjdź z pod tego zaklęcia, zmusz siebie zająć się czem innym. Cóż znowu! — nie jesteś dzieckiem, życie tak każdego doświadczają i łamią, a przecie ludzie z tego wychodzą. Może ona do ciebie wróci!...

— Nie mów mi o niej, bo plwać będę! Dzięki Bogu, umarła dla mnie zupełnie.

— Zaczekasz z pogrzebem, żeby nie pochować w letargu — zaśmiała się, ale był to śmiech sztuczny i bolał ją. Dłoń jej spoczywała na jego głowie, a on do kolan jej się tulił, jak dziecko wylekłe i nieszczęśliwe.

Bezwiednie włos jego złoty przyglądała z pieśszcota i spojrzała na tę głowę, którą całe życie uważała za swoją. Była w jej uczuciu tklivość matki i siostry; żadnej żądzy, tylko żądza ofiary.

A Filip w tej chwili doznał wielkiego ukonjenia i otuchy. Przyszedł i mówił pod wrażeniem bólu, z chęcią zemsty; teraz dopiero sam odczuł, że krok ten był dobrym i że od niej jednej przyjdzie mu ratunek.

Opadła go chęć, by zaraz otrzymać słowo i tę dłoń tak silną i dobrą, by wyjść ztąd z pewnością nowego życia i obowiązku.

— Powiedz dziś, zaraz! — jął prosić. — Niech ztąd odejdę już twoim.

— Nie, to niepodobna. Muszę się z siłami obrachować, rozmyślić, może wiele rzeczy pożegnac. Idź w spokoju; myślę, że ty sam nawet nie potrafisz tak dbać o siebie, jak ja dbam o ciebie. Zaufaj mi!

Podniósł się z żalem. Miał tak wrażliwą naturę, że już dręczyła go trzydniowa niepewność. Już miał złudzenie, że ją kocha.

Przeprowadziła go do sieni i rzekła serdecznie:

— Jeśli ci ciężko będzie samemu, przyjdź wieczorem.

— Stryjny się boję! — rzekł z uśmiechem.

— Nie bój się, nic ci nie powie przykrego — rzekła Magda.

Podala mu rękę, którą do ust podniósł i wyszczał, raz jeszcze ogarnawszy ją proszącem spojrzeniem.

Wróciła do pracowni i zabrała farby. Robić nic nie mogła, potrzebowała skupić uwagę raz pierwszy na swój los.

Ale zaledwie upłynęło pięć minut ukazała się Osiecka.

— Czego on chciał? — spytała niespokojnie.

— Chce się żenić ze mną — odparła.

— Bagatela, tylko tyle! Prędko baronową strawił! Jakbym widziała jego ojca.

— Zostawiłam sobie trzy dni do namysłu — mówiła Magda dalej.

— Jakto? A cóż tu jest do namysłu? Trzeba go było krótko i węzłowato odesłać do redakcyi, a potem do baronowej!

— Tak, a on w tem rozdrażnieniu i klęsce poszedłby na zatracenie ostateczne. Mam dla niego wiele obowiązków i tak odpłacać nie chcę.

— Nic nie rozumiem! Więc ty naprawdę go kochasz?

— Tak — odparła Magda spokojnie, patrząc jej jasno w oczy.

— I wyobrażasz sobie, że na niego liczyć możesz, zaufać, że on potrafi cię ocenić i zapewnić spokojną przyszłość? Oszalałaś!

— Nie! Wyobrażam sobie, że go w tej chwili uratuję od złego. Potem, gdy przeboleje cios, który go spotkał, opuści mnie najobojętniej w świecie dla pierwszej lepszej fantazyi, lub dla tej samej baronowej.

— No, więc po co idziesz? Zgotujesz sobie nieszczęście, a jego nie przerobisz.

— Tak, na niego nie liczę, ale on będzie miał w życiu na kogo liczyć. Jestem zupełnie świadoma tego, co mnie czeka, ale jeśli zdecyduję, że jemu się to opłaci — to niech będzie!

Osiecka spoważniała i bez wybuchu rzekła:

— To jest ofiara nad siły, ale jeśli kochasz, próżno ci przemawiać do rozsądku. Szkoda mi ciebie: ano! sobą rządysz! W każdym razie będę zawsze z tobą i to mnie cieszy, że złego się spodziewasz. Teraz rozumiem, że potrzebujesz się namyślić.

— On tu przyjdzie wieczorem. Proszę cię Maryniu, żadnej wzmianki, żadnego wyrzutu. Może on sam do równowagi wróci przez te trzy dni.

Osiecka chmurno popatrzyła w okno.

— Pocoś właśnie jego pokochała? — szepnęła. — Ja winnam! To pewnie było wtedy we Włoszech? Ktoby się spodziewał? Ognia i młodych nie trzeba nigdy zostawiać bez pozorów.

Magda ruszyła ramionami.

— Tyś nic nie winna. Byłaś mi najlepszą opiekunką. I teraz nie martw się przedwcześnie. Może nic z tego nie będzie. Wyjdę teraz na spacer i wstąpię do Berwińskiej.

Uścisnęła serdecznie siostrę i zaczęła się ubierać. Pierwszy raz w życiu miała w myśli chaos. Potrzebowała rozgmatwać swe uczucia.

Na ulicy ostre powietrze i ruch otrzeźwiły ją nieco. Zdawało jej się to szaleństwem. „Poco, naco, dlaczego! Jestem dla niego niczem i pozostanę niczem. Oszalesiśmy oboje: on, aby mi to proponować, ja, żeby się wahać!”

Przechodziła ulicę w poprzek i ledwie umknęła przed powozem baronowej. Otulona w sobole, patrzyła lekceważąco, z góry na ludzi. Wzrok ich się spotkał: skinęła głową Magdzie z wyrazem subtelnej szyderstwa, politowania i tryumfu.

Wzrok ten zabolął artystkę, jak policzek. Oburzyła się i krew jej nabiegła do skroni.

— Czy ona myśli, że jam już na ziemi i że on nie powstanie zdeptyany przez nią?

Napłynęły jej żywsze myśli i nadzieje.

— Cobądź się potem stanie, nie będę mu nigdy kulą u nogi. Zostawię mu zupełną swobodę, ale położenie moje będzie silniejsze. Teraz, gdy jest tu niedaleko, trafi do mnie, ale gdyby odjechał, straciłabym go z pod wpływu opieki — nie mam żadnych praw! Drogo płacić trzeba za niedolę nawet.

Uśmiechnęła się gorszko i dodała:

— Berwińska mi to wszystko obrachuje. Będę miała bilans gotowy!

Weszła do sionki niskiej i ciemnej i ledwie znalazła drzwi. Była to sobota, więc Berwińska wracała weselej do domu.

Na jej pukanie ktoś się poruszył i we drzwiach stanął Oryż.

Nie uklonił się, ani słowa nie rzekł, usunął się pod ścianę i drogę jej oswobodził, a potem poszedł w kąt ciemny pokoju i przysiadł na zydłu pod ścianą, opierając głowę o mur i przymykając oczy, jak do drzemki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Słuchałam zachwycona i z prawdziwym żalem odeszłam od okna, na wołanie Barbary, która rozbawiona naszym nowym gościem, pragnęła koniecznie rozmawiać o nim ze mną. W końcu i ja zaczęłam się śmiać serdecznie i postanowiłam rzeczywiście stawiać o ile możliwości opór śmiałej pannie Moller.

Gdy po krótkim odpoczynku i wypiciu kawy usiadłam na taras z robotą w ręku, zjawiała się wnet, ku wielkiemu memu niezadowoleniu, owa „uczona baba“, jak ją pan Walzel w oburzeniu nazwał, wzięła krzesło i usiadła natychmiast obok mnie.

— Nie mogę jeszcze rozpoczynać pracy — rzekła — ponieważ moje instrumenta są w drodze. Spodziewam się, że jutro, a najwyżej pojutrze, będę je miała. Co pani tam szyjesz?

— Welon ślubny — odpowiedziałam krótko.

— Głupstwo!

— Co ma być głupstwem? Ślubny welon, czy mój haft?

— Naturalnie jedno i drugie! Tym bajecznie cienkim haftem psujesz sobie pani oczy, a osoba, która ma zamiar wyjść za mąż, może to uczynić bez tego gałganka, jeżeli pójdzie do urzędnika stanu w codziennej sukni i każe się zapisać!

Musiał m się mimowoli rozśmiać. Moja wytworna, świetna Stella w codziennej sukni przed urzędnikiem stanu!

— Bo ja myślę przynajmniej tak zrobić — mówiła dalej panna Moller.

— Pani? — zawołałam zdumiona i spojrzałam na nią tak powątpiewająco, że się pewnie obraziła.

— Tak, ja! Jesteś pani zdziwiona, że ja wyjdę za mąż? Co prawda, to zapatruję się też inaczej na całą tę rzecz, jak inne młode dziewczęta naszego wieku. Ja tam nie marzę przy świetle księżyca, nie słucham śpiewu słowików, nie cieszę się, nie smucę bez przyczyny, nie znam przysięg wiecznej miłości, nie mówię o sercu i chatce i innych podobnych głupstwach, bo to wszystko głupstwa, poznajemy je wnet, skoro się przypatrzymy modnemu małżeństwu. Mój narzeczony, bardzo zresztą niedorzeczny wyraz, jest moim kolegą, słuchaliśmy razem medycyny w Zurychu i zauważyliśmy, że zgadzamy się we wszystkim, że dążymy do jednego celu i że połączeni

możemy lepiej służyć temu przewrotnemu, zacofanemu światu, niż pojedynczo. Postanowiliśmy więc pozostać razem, napisałam mu, że ma tu przyjechać, ponieważ można tu rzeczywiście spokojnie pracować. Chcemy oboje wydać w medycznych pismach rozmaite artykuły.

Nie byłam wcale zachwyconą tą wiadomością; dostać drugi taki egzemplarz na towarzysza — wcale nie miła rzecz!

— Ale, jeżeli pani jesteś zaręczoną — rzekłam cicho — to czemu nie nosisz pierścionka?

— Bo to wszystko niepotrzebne, głupie rzeczy, kosztują wiele pieniędzy, których można użyć na inny cel. Do ślubu muszą wprawdzie być pierścionki, tego niedorzecznego urządzenia nie można zmienić, ale przynajmniej postaram się o to, aby były jak najtańsze, najchętniej pożyczylabym ich sobie do tej ceremonii. Bo, proszę pani, co za cel ma pierścionek? Czem jest? Symbolem? Tak mówią ludzie: nieskończoną, jak pierścionek, ma być miłość, i pierścienie tworzą łańcuch, i tak dalej. No, nad te bzdurstwa jest Cartright, kolega mój jest Anglikiem i nazywa się Cartright, wyższym, na szczęście! To jest dobre dla dzieci i szaleńców, którzy się sami oszukują, my zaś mamy oczy otwarte i wiemy, co nas wiąże: równe poglądy na świat i życie i równe zdania, punktum! W niektórych rzeczach jest niestety Cartright, ponieważ jest mężczyzną, trochę nierozsądnym, ma rozmaite, tak zwane, słabe strony, którym ulega, na przykład: wielkie zamilowanie do ładnych dziewcząt. Jestem pewną, że się natychmiast w pani śmiertelnie zakocha, w końcu jednak ma tyle rozumu, że nie zapomni o swej korzyści i nie zgubi się dla ładnych oczu i jasnych kędziorków. Czemu się pani znowu rumienisz? Jeżeli to nie jest pochlebiona próżność, to nie wiem, co?

— Gorzej, niż to — zawołałam mocno oburzona. — Nikt się dotąd jeszcze tak ze mną nie chodził, nikt w ten sposób do mnie nie przemawiał, jak pani! Jesteś bezwzględna i niegrzeczna, a ponieważ nie przypuszczam, abyś się zmieniła, przeto proszę cię, zostaw mnie w przyszłości w spokoju i zatrzymaj twe zdanie dla siebie, mianowicie, jeżeli chodzi o mnie. Ja uczynię tak samo względem pani!

Spodziewałam się, że moja dręczycielka wstanie, rzuci mi pogardliwe spojrzenie, odejdzie i będzie mnie odtąd za „powietrze“ uważała, ale nic z tego.

Doktor medicinae Moller usiadła wygodniej na krześle, wyciągnęła nogi, włożyła ręce w kieszenie swego męskiego kabacika i spojrzała na mnie tak, jak się patrzy na jaki przedmiot pokazywany za pieniądze.

— Gdybyś mnie pani lepiej знаła, to oszczędziłabyś sobie tej ciętej odpowiedzi, która mnie zresztą wcale nie obrażała. Musisz wiedzieć, Doro Paoli, że nic w świecie nie zdoła mnie odstraszyć od poświęcenia się osobie lub przedmiotowi, dla którego powzięłam pewne zajęcie. A ty zbudziłaś moje zajęcie, bo jesteś młodą i bezwątpienia inteligentną — z ciebie możnaby jeszcze coś zrobić, jeżeliby się nie zważało na twój opór.

Zerwałam się z krzesła i z niekłamanem przerażeniem zawołałam:

— Na miłość boską — co chcesz pani zemną uczyńić.

— Ach, nie bądźże dziecinną miss Doro — rzekła panna Moller z zmarszczonem czołem i popchnęła mnie energicznie na krzesło. — Robisz oczy, jak gdybyś mnie połknąć chciała! Czy to nie szkoda, jeżeli natura wyposażyla takie młode stworzenie licznymi darami, które marnieją i giną nędźnie przez to nasze tak zwane wykształcenie kobiet? Jest to najlichsza rzecz, jaką wiek nasz wydał, a to coś znaczy! Taką, jaką obecnie jesteś, nie jesteś niczem więcej, jak wielką, ładną lalką, która umie się poruszać, śmiać, mówić, spać, jeść i pić, a co najwyżej haftować ślubne welony i inne podobne głupstwa. To stanowczo nie jest zamiarem natury, to jest życie nie godne myślowego stworzenia, to znaczy zaniedbanie swoich obowiązków względem świata i ludzi, to znaczy marnowanie darów, które dla innych byłyby najwyższem szczęściem! Na to nie mogę patrzeć spokojnie, nie próbując energicznie rady! Nigdy pewnie w życiu nie słyszałaś o człowieku, który się nazywał Darwin, co? Ten człowiek...

— O tak — odpowiedziałam i mimowoli zdrżałam lekko, przypominały mi się bowiem owe godziny przepędzone w moim samotnym pokoju w Londynie, nad owem czytaniem, niezrozumiałem dla mnie, i te długie wykłady babki! — Słyszałam o nim więcej, niż mi to jest przyjemnem i niż to pojąć mogłam. Byłam zmuszoną czytać jego dzieła o pochodzeniu człowieka!

— Zmuszoną! Powinnaś być wdzięczną za to, miss Doro! Jesteś wprawdzie bardzo jeszcze młodą, i nie odebrałaś stosownego wykształcenia, aby to wielkie dzieło zrozumieć!

— Byłam dwa lata na pensyi w Vevey, w zakładzie madame Beaumont.

— Okropność! Te żeńskie funkcje, to prawdziwe siedliska największej niewiadomości — w najlepszym razie smutnego półwykształcenia, które obejmuje wszystko, tylko nie to, co rzeczywiście ducha kształci. Wiesz, miss Doro, właśnie Darwin mówi, że to, co w życiu nie jest prawdziwie użytecznem, nie ma prawa bytu, i jeżeli mi jakie zdanie kiedy imponowało, to tylko to! Być użytecznym, to jest cel istnienia, wszystko inne jak miłość, szczęście, sława, zaszczyty i wszystkie tem podobne szumne słowa są próżnemi orzechami, mrzonkami ludzi, którzy nic innego wymyślić nie mogą. Ja sama postępuję ściśle podług tego zdania, i mówię sobie nieustannie: co nie jest użytecznem, nie jest potrzebnem — i gdzie widzę dary marnowane, siły nie wyzyskane, tam uważam sobie za obowiązek nie spocząć prędzej, dopóki takie indywidua nie zyskują dla jedynego ludzkiego zadania: stania się użytecznemi!

— A kto pani powiedział, że Dora Paoli nie ma celu w życiu? Że nie znalazła sposobności do użycia swych darów? — odezwał się nagle tuż za nami Dornet.

Spojrzałam na niego przestraszona — słuchał widocznie całej naszej rozmowy, i uśmiechał się teraz serdecznie do mnie, jak gdyby mi chciał dodać odwagi.

— Kto tak ściśle chce wykonywać swoje obowiązki, ten powinien przedewszystkiem przekonać się, czy takie „indywiduum“ nie postępuje tak samo, czy nie posiada zdolności, które już wykształciło, albo które kształcić zamierza — mówił dalej poważnie.

— Co pan i ja nazywamy zdolnościami, to pewnie nie będzie jedno i to samo — odpowiedziała panna Moller — a że mnie przed chwilą mistress Morton w kilku słowach objaśniła o dotychczasowem życiu miss Dory, przeto niesłusznie zarzucasz mi pan przedwczesne sądzenie o niej. Jeżeli naprzykład pod „wykształconemi zdolnościami“ rozumiesz pan umiejętność pięknego, bezużytecznego haftowania, w takim razie rozchodzą się nasze poglądy tak, że porozumienie się jest niemożliwem.

— Porozumieć się — o panno Moller —

— Święty Darwinie! Proszę, nie mów mi pan „panno Moller” — to brzmi haniebnie! Nazywaj mnie pan doktorem Moller.

— Bardzo chętnie! A więc jeszcze raz nie zależy mi bynajmniej na porozumieniu się z tobą, doktorze Moller, bowiem idąc za twoją teorią użyteczności, musimy się oboje zapytać: co mamy z tego? Ja tylko chciałem zwrócić twoją uwagę na to, że moja uczennica wybrała już sobie zawód i że stanie się prawdopodobnie kiedyś wielką i sławną artystką.

— Doktor Moller!

— Patrzała na mnie i na Dorneta przenikliwie swemi jasnymi, mądrymi oczyma, co mnie bardzo zmięszało.

— Więc uczennica! — rzekła po chwili milczenia. — O tem rzeczywiście nie wiedziałam. Muzyka, sztuka! No, dopóki świat światem, dopóty są i będą ludzie, którzy muzykę lubią.

— Czy pani chcesz zaprzeczyć prawo bytu sztuce? — zawołałam oburzona. — Sztuce, która zachwyca ludzi od najdawniejszych czasów i tem najlepszy daje dowód, że istnieć musi. Wszakże wszystko niepotrzebne na świecie marnieje.

— Bardzo logiczna myśl, jak na tę małą, jasną główkę i tem większa szkoda, że nauczyciel twój nie pozwoli mi dodać ci trochę więcej rozumu, który polega na tem, że żaden człowiek, posiadający rozum, nie powinien się zadowolić umiejętnością szybkiego przesuwania palcami po klawiszach i wprawiania wielu ludzi, którzyby czas swój korzystniej zużyć mogli, w jakieś niejasne i dziwne oszołomienie. I na to zmarnować połowę życia, męczyć się, zniszczyć siły i świeżość ducha, któreby można poświęcić nauce. Dla mnie jest muzyka i wszelka sztuka niczem innym, jak zabawką bez wartości, mającą za cel wprawiać ludzi w szal i odrywać ich od tego, co jedynie nie jest złudzeniem i pozorem, to jest od nauki i od zasady, że trzeba żyć, aby być użytecznym!

Dornet uśmiechał się lekko podczas tej mowy doktora, potem zwrócił się do mnie, podał mi ramię i rzekł uprzejmie:

— Pójdź, miły słowiku, wykreślony z rzędu ludzi, złożymy najpierw starannie ten piękny welon — tak — a teraz idźmy w góry, gdzie niepraktyczna matka natura zasiała tyle kwiatów, które nie są przydatne na lekarstwa. Słuchaj śpiewu ptasząt, które upieczone wcaleby nam nie smakowały. My oboje jesteśmy także takimi stworzeniami „do niczego”. Żegnam!

I nie spojrzawszy już wcale na żeńskiego nieprzyjaciela sztuk, udaliśmy się w drogę.

XI.

Taki rodzaj ludzi jest ci zapewne zupełnie jeszcze nowym miss Doro — zaczął Dornet, gdy już straciliśmy z oczu pannę Moller. — Mój mały, wesoły ptaszek spoważniał i stał się nieśmiałym!

Dornet patrzył na mnie z czułością, a ja poznałam, że owa dręczycielka zbliżyła nas znacznie do siebie, a serce moje zaczęło bić żwawiej na myśl o tem. Czułam się nagle niezmiernie szczęśliwą i zadowoloną ze świata.

— Tak, zupełnie nowym — odpowiedziałam na jego pytanie. — Będąc na pensyi, słyszałam niejedno o kobietach na uniwersytecie, ale uważałam wieści te za przesadzone i wogóle panie te nie zajmowały mnie wówczas tyle, abym na te opowiadania tak bardzo pilnie była zwracała uwagę. W każdym razie nie przypuszczałam nigdy, aby takie kobiety, jak doktor Moller, istniały rzeczywiście na świecie! Czy pan spotykałeś je często?

— Niestety, tak, aż nadto często! Kto tak, jak ja jeździ po całym świecie, ten spotyka takie dziwne okazy, wyniki pragnienia wiedzy i postępu, widać je na bulwarach w Paryżu, na Newskim Prospekcie w Petersburgu, a każdą taką kobietę uważają tam za nihilistkę, najczęściej niesłusznie, na promenadach w Zurychu, gdzie ich rzeczywiście najwięcej, na ulicach w Oxfordzie, i w Cambridge, gdzie panny lekarze biegają z krótkimi włosami, w męskich butach, prowadząc na sznurku dogi olbrzymie, a często uzbrojone w rewolwery, na dowód swej odwagi!

— Jak mi to opowiadanie jest niesympatycznym — zawołałam.

— Jednak kobieta-doktor, to wielkie błogosławieństwo i wielki postęp naszego czasu — mówił Dornet poważnie. — Gdyby odemnie zależało, głosowałbym zawsze na korzyść...

— Ciekawa jestem — przerwałam żywo — jakim będzie ów kolega Cartright, narzeczony naszej zwolenniczki Darwina?

— Mam nadzieję, że o wiele przyjemniejszym, wyobrażam go sobie jako spokojnego młodzieńca, dążącego do upragnionego celu, poświęcającego wszystko nauce, co dowodzi wybór narzeczonej. Ona, inteligentna i mądra, może mu w niejednym dopomódz, ale być może, że nie zachowuje się tak zuchwale i wyzywająco, jak nasze lekarki.

— Czy słyszałeś pan naszą rozmowę na werandzie? — zapytałam nieśmiało.

— Dopiero od tej chwili, gdy panna Moller pytała o „powód twego” rumieńca. Dowodziła, że

kolega Cartright zakocha się w pani, a ja sądzę tak samo — odparł Dornet.

— On się ma we mnie zako..., ależ on ma narzeczoną!

— W której nie jest zakochany ani odrobinę i musiałby być prawdziwym dziwologiem, gdyby tak było! Te czasy, w których mężowie pragnęli żony swoje uważać za bezradne lalki, które żyły tylko przy krosienkach, w kuchni, lub co najwyżej w dziecinnyim pokoju, te już minęły i jest nadzieja, że nigdy nie wrócą. Znaczna ilość samodzielnich, sławnych kobiet musiały każdego sceptyka pod tym względem zmusić do szacunku, bez uwagi na to, czy życzy sobie taką żonę, czy nie. Wymagania zwiększają się i nikt, kto nie jest ślepy i głuchy, nie może się sprzeciwić postępowi kobiet. Znam małżeństwa, w których żona jest wierną pomocniczką i współpracowniczką męża na polu naukowem, a już nasze towarzyskie życie samo wymaga, aby kobieta rozszerzyła swój horyzont poza granice tego, co się dzieje w obrębie czterech ścian domu. Ale mężczyźni nie lubią tych kobiet, które ich nie potrzebują i które samodzielnie wybierają sobie zawód, który dotąd zawsze tylko należał do mężczyzn i które się pyszną tem, że same sobie wystarczają, że nie pragną ani miłości, ani życia rodzinnego, ani podpory, rady, ani pomocy. Natura skazała niejako kobietę na to wszystko, a mąż, kochający żonę, otacza ją chętnie swoją opieką, której, pomimo, że mu wyrówna umysłem, zawsze i wszędzie potrzebuje!

Dornet mówił prędko i z uniesieniem, a ja pomyślałam sobie, że jeżeli on tak mówi o kobietach i małżeństwie, to sam musi pewnie być bardzo szczęśliwym w małżeńskim pożyciu, dlaczego nie wspomina nic o żonie?

Z nadejściem wieczoru wróciliśmy dopiero do domu, gdzie Barbara niecierpliwie na mnie czekała. Podczas kolacyi rozmawiała panna Moller ze mną bardzo wiele, unikając jednak widocznie rozmowy z Dornetem, za co tenże z wdzięcznością się do niej kilka razy uśmiechnął.

Doktor Moller nie straciła zapewne nadziei, że zdoła mnie przekonać o słuszności swoich teorii. Najwięcej mówiła dziś Barbara.

Opowiadała o Edynburgu i Londynie i pozyskała od razu sympatyę „panny doktora“.

— Podobasz mi się Mistress Morton — rzekła ściskając tak silnie rękę Barbary, że biedna aż skrzywiła twarz.

Po kolacyi poszedł Dornet natychmiast do swego pokoju, my zaś zostałyśmy jeszcze chwilę na werandzie; zgasiliśmy lampy i zamyślona, milcząca patrzyłam na niebo, zasiane tysiącami gwiazd. Dziwne, jakieś tęskne uczucie ogarnęło moje serce, a gdy w tejże chwili rozległy się na górze dźwięki mej ulubionej kolysanki, zamknęłam oczy, czułam bowiem, że zaszyły łzami i...

— O czym myślisz, miss Doro? — odezwał się tuż obok mnie silny, ostry głos panny Moller.

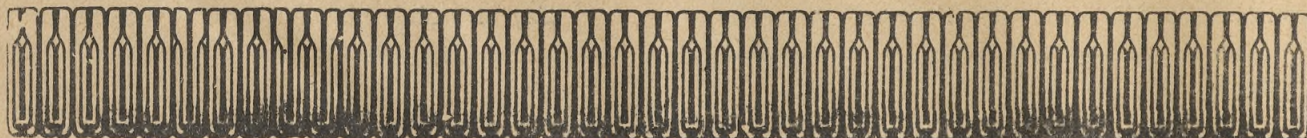
Wstałam, i nie mówiąc ani słowa, poszłam do mego pokoju.

— Ho, ho — mruknęła panna Moller zamyślona; oparła ręce na kolanach i spuściła głowę. — Z twego punktu widzenia masz słuszność, że żądasz tego, bo unikasz mnie rzeczywiście, jak i gdzie możesz. Ja nie zważałabym też wcale na ciebie, bo takie małe dziewczynki nie są bynajmniej w moim guście, ale myślę zawsze jeszcze, że można z ciebie coś zrobić.

— Nie spodziewaj się pani tego — odrzekłam sucho. — Dziwię się, że już od dawna nie wyrzekłaś się swoich zamiarów, jesteś przecież tak mądrą i posiadasz tyle znajomości ludzi, aby wiedzieć, że nie należę do tych kobiet, które wybierają sobie zawód lekarza!

— Ten Dornet oczarował cię zupełnie swoją grą — to jest cała rzecz, bo nie wierzę, abyś sama z siebie czuła taki niepowstrzymany pociąg do muzyki. Słyszałam go też wczoraj grającego i muszę wyznać, że nie jestem wcale tak zachwyconą. Dla mnie jest muzyka nieprzyjemnym szaleństwem, przeszkadzającym mi przy robocie. A propos Dorneta! Musi on pewnie być tem, czem ludzie nazywają wielkim artystą, pomimo, że nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek słyszała jego nazwisko. Ale twarz jego jest mi znajomą, widziałam ją i te obojętne oczy, oraz te bujne, zwieszane wąsy, we wszystkich możliwych oknach wystawnych, które zwykle wystawiały sławnych ludzi. O nazwisko, podpisane na fotografiach, nie troszczyłam się naturalnie ani na chwilę, bo nie bywam na koncertach i uważam całą muzykę za kosztowny a niepotrzebny zbytek, dobry dla ludzi bogatych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



:: HUMORYSTYKA ::

Między koleżankami.

- No cóż — jak się bawiłaś na balu?
- Doskonale, wyobraź sobie, oświadczyło mi się aż trzech chłopców.
- I kogoś przyjęła?
- Nikogo, bo jeden z nich to dopiero jest w czwartej klasie, a dwóch już żonatych.



W sądzie.

Sędzia: O! nieraz zasądziłoby się niejednego złoczyńcę daleko łagodniej, gdyby nie jego obrońca!

Adwokat: Nie rozumiem, co adwokat może w tym wypadku być winien?

Sędzia: Mój panie! Nieraz długa a niemądra obrona tak człowieka zirytuje, że potem chce się zemścić bodaj na Bogu ducha winnym oskarżonym!



Ciekawy.

- Ile też kosztują twoje buty?
- Nie wiem, bo nie mam zwyczaju płacić.
- W takim razie o jaką sumę szewc ci się naprzykrza?



Facet: Proszę pani, coś pani zgubiła. —

Dama (myśląc, że to fortel): To nie pański interes.

Facet: Ja wiem, że nie mój interes.. tylko pani chusteczka.



Najkrótszy sposób.

- W jaki sposób poznałeś swoją żonę?
- Ożeniłem się z nią!..



Niepoprawny.

Żona: Ależ Karolu, jak ty możesz codziennie do północy siedzieć w knajpie! widocznie wcale nie myślisz o przyszłości.

Mąż: Przeciwnie, droga Paulinko, już dzisiaj cieszę się na jutrzejszą bibkę w Oazie.



Powód.

- Nie pojmuję, jak mogłaś wyjść za mąż za takiego starca; cóż on ma oprócz swego majątku? Wadę sercową.



Różnica.

Jaka jest różnica pomiędzy mężczyzną a wołem?

- Wół już od urodzenia ma rogi, a mężczyzna dopiero po ożenieniu.



Na ulicy.

Facet: (nagabując jakąś damę): Może mógłbym pani czemś służyć?

Dama: Owszem!

Facet: A czym proszę pani?

Dama: Pańską nieobecnością!..



Spotkał swój swego.

— Tak, panie Aron! gdybym był pewnym, że zegarek ten nabyłeś uczciwą drogą, dałbym ci nawet sto rubli..

Aron (po krótkim namyśle): Nu! Dawaj pan dwadzieścia rubliów!

Zagadka obrazkowa.



Gdzie jest bocian?

Czy Ty także pierzesz mydłem Zwierzyńskiego?

Nie tylko że nim piorę, ale nawet się nim myję
i przekonałem się także, że ono coraz to lepsze
i dziwię się tym, którzy jeszcze inne mydła kupują.

Mydło Zwierzyńskiego jest wszędzie do nabycia.

Specjalny skład
i fabryka
garderoby męskiej
i dla
chłopców

Poznań,
St. Rynek 57.
Telefon 1215.

J. Lisiecki
Filia w Wrześni
Rynek 24.
Telefon 126.

Zamówienia
podług miary.
Skład sukna krajo-
wego i zagranicznego.

BANK ZIEMSKI

s. g. m. b. H.

GNIEZNO,
ul. Farna 3.

kupuje i parceluje posiadłości ziemskie — pośredniczy w kupnachs, sprzedażach i dzierżawach, nabywa i reguluje hipoteki — załatwia wszelkie w ten zakres wchodzące transakcje — przyjmuje zastępstwa w sprawach subhastacyjnych, przyjmuje depozyty, płacąc proc. według umowy.

Rada Nadzorcza: 556-9

Dr. Tomaszewicz, prezes. T. Prabucki, wiceprezes.
A. Thiel. W. Królewczyk. Ks. Formanowicz.
L. Śmielecki A. Tabaczka. St. Fenrych. W. Piechocki.

Zarząd:

K. Barciszewski. B. Cetkowski. S. Kucik.

Poznań O. 1, ul. Kohleis 22 (przy ul. Młyńskiej).

Dyrektora B. Heimanna zakład przygotowawczy

do egzaminów służby jednorocznej, prymy i abitur., również do każdej klasy wyższego zakładu naukowego. Na św. Michał 1909 złożyli egzamin wszyscy uczniowie. Ureg. pensjon. — Prospekty darmo i franko.

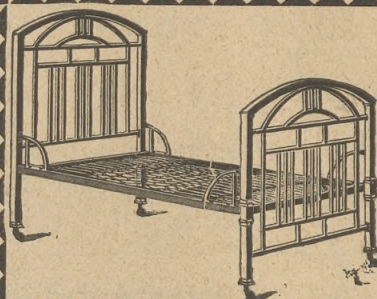
Polecam stale **wielką ilość**
robótek ręcznych

po nadzwyczaj niskich cenach.

L. Dreyzehner Nast.

Poznań
Fryderykowska 4.

Brązowe znaczki



Łóżka wyśc. od 6.50
mk. począwszy
Łóżka żelaz. od 6.25
mk. począwszy.
Umywalki z kompl.
garnitur. od 2.90
mk. począwszy.
Maszynki do mięsa.
Maszynki do bułek.
Młynki do kawy
Wagi kuchenne.
Kociołki do bielizny.

Węborki em. i cynk.
Garnki żel. i emal
Wanienki emal. i cynk.
Łyżki — Łyżeczki
Noże i widelce
Żelazka do prasow.
Deski do prania.
Maszynki do gotow.

Maszynki do chleba
Dzbanki emal. i blasz.
Konewki do polew.
Kasetki do listów
Stoły — Ławki ogrod.
Drabki, klatki
Szczotki, Szufelki itd.
poleca

Stefan Twardowski,

Poznań, Stary Rynek 79.

Skład sprzętów kuchennych i domowych.

Rozszerzajcie pismo nasze!

**Ciechociński Zakład
kąpielowo-zdrojowy**

otwarty

od dnia 8/21 maja do 8/21 września włącznie.

Wody Ciechocińskie jednobromo-słone szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i wielu innych. Nie ma dziecka, które nie potrzebowałoby kąpeli Ciechocińskiej. Zakład posiada 10 źródeł z rozmałą koncentracją solanki od 6‰ do 1/3‰ (artezyjskie do picia). W razie potrzeby dla wzmocnienia solankowej kąpeli dodawany bywa Ciechociński szlam i ług, produktu lecznicze wytwarzane na miejscu przy warzeniu soli. W Ciechocinku można brać kąpiele solankowe, borowinowe, kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, łaźnie, tuszówki, inhalacje oraz zabiegi hydropatyczne. W zarządzie zakładu jest do nabycia Ciechociński szlam leczniczy. Ciechociński ług leczniczy, stosowany do przyrządzenia sztucznych kąpeli Ciechocińskich i gazowana solanka 1/3‰ do 1‰ do picia. Ciechocinek łączy się z odnogą D. Z. Warszawsko-Wiedeńskiej i pograniczną stacją Aleksandrowo. Komunikacja z wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Tania komunikacja Wisłą statkiem parowym. Na każde zapotrzebowanie są wysłane bezpłatnie cenniki.

20 najwyższych nagród

w tem 4 Grands Prix z wystaw międzynarodowych uzyskał dla swej niezrównanej jakości

„Amalino” błyszczak na obuwie.
Wyrób fabryki chemicznej

W. Wyrzykowski

T. z o. p.
Gniezno - Gnesen.

655-9

Skład strojów damskich

Poznań, **B. May** Piekary 2.

Nowości

wszelkie latowe już nadeszły,
jako też

modele dla pań panienek i dzieci.

Żałobne kapelusze zawsze na składzie.

Ważne!

Ważne!

Z kłopotu wybawia
każdą panią domu

Firma „Palette” Antoniewicz
która dostawia gotowe, wypróbowane,
nielepiące farby i lakiery do podłóg
i t. d. udzielając wszelkich informacji.

Specjalny skład wszelkich przy-
borów malarskich, farb, lakieru,
pokostu, terpentyny.

Tapety począwszy od 10 fen.

Przy Starym Rynku, Poznań, Tel. 160. Wejście z ulicy
Żydowskiej obok kaplicy P. Jezusa.

Kapelusze damskie.

Kapelusze dla panienek. — Kapelusze dziecięce
od najskromniejszych do najeleganciejszych
w wielkim wyborze po znanych niskich cenach
— poleca —

T. Ludwig,

Szkólna 10. Skład Stroju „Carmen” Szkólna 10.

Przerabiania podług najnowszych modeli szybko.

Żałobne kapelusze zawsze na składzie.

Założ.
1847

Antoni Rose

Telef.
381

Poznań — Bazar

Zakład litograficzny i drukarnia

Fabryka książek kontowych
i rejestrów gospodarczych

Skład materiałów piśmiennych,
galanteryjnych i skórzanych.

311-14

Wielki wybór torebek damskich.

Zał. 1891.

Zał. 1891.

St. Mańczak

Fachowy złotnik i jubiler z 28-letnią
praktyką

Tel. 640. Poznań ul. Berlińska 7. Tel. 640.

Największy i najstarszy
polski zakład złotniczy
i jubilerski

poleca

wyroby złote, srebrne
oraz biżuterię

od najtańszych do najwykwintniejszych.

Wybór ogromny.

Ceny bez konkurencji.

Gdzie składa się każdą sumę oszczędności

zupełnie pewno, korzystnie i z docho-
waniem absolutnej tajemnicy?

W istniejącym 24 lata i stojącym pod
patronatem X. Wawrzyniaka banku

„Kasa Wzajemnej Pomocy”

w Poznaniu, Stary Rynek 45, I.
(Posen, Alter Markt 45, I.) 571-2

W. Janaszek, Poznań ul. Jezuitska 1.
tuż przy Starym
Rynku.

Magazyn wypraw
Porcelana - Fajans - Kryształ
Lampy i Sprzęty kuchenne.

Skład powiększony parter i I-sze piętro.



Wszystko warze niepekają.

Kamienne słoiki „Krumeicha”

brunatną, solną glazurą powleczone; najlepsze do
zakonserwowania owoców, jarzyn etc.

2 1 1/2 1 3/4 1 1/2 ltr.

à szt. 1.— 0.80 0.65 0.60 0.50

Aparaty do gotow. konserw.

kompl. Mk. 8.00 10.— 12.—

Najlepsze i najpraktyczniejsze (złota
do zaprawiania konserw. 647-50

wysokie 1/4 1/2 3/4 1 ltr.
45 50 55 60 fen.

szerokie 1/2 1 1 1/2 2 ltr.
65 80 90 1.—

Przy zakupie słoików pocz. za 10 mk. dostarczam
do najbliższej stacji kolejowej franko.

Telefon 1303.

Telefon 1303.



Pełczyńskiego

ulepszone gramofony zwane

Pełkofonami

są

:: najtańsze i najpraktyczniejsze ::

Polskie płyty

do gramofonów

po 1.75 mk.

Olbrzymi wybór płyt. Około 500 numerów stale na składzie.

Spisy płyt i cenniki bezpłatnie.

St. Pełczyński — Poznań.

ul. Wodna 13, na I. piętrze.

Klinika dla kobiet

Dr. Falgowskiego

dla chorób kobiecych, pęcherza oraz dla położnictwa.

Poznań, plac Wilhelmowski 17

obok Domu Przemysłowego. **Telefon 5720.**

Kawaler 30 lat liczący, cukiernik posiadający własną kawiarnię wartości 75 000 mk. w tej samej bieglej interes w średnim polskim mieście, poszukuje

z żony.

Panienci lub młode wdowy chcące sobie szczęśliwe życie małżeńskie zapewnić, z odpowied. majątkiem od 10 000 mk. a posiadające zamilowanie do interesu, raczą się zgłosić (wraz z dołączeniem swej fotografii, która zostanie zwrócona) pod nr. 993 do Ekspedycji „Głosu Wielkopolek”. Tylko na seryo zgłoszenia zostaną uwzględnione. Anonimy w koszu. Pośrednictwo krewnych pożądan. Za ścisłą dysk. ręczy się słow. honoru.

Młody, inteligentny Polak, katolik, w wieku 26 lat, pracujący w banku, chciałby wstąpić

w stan małżeński.

z panną lub młodą wdową, Polką, posiadającą kapitał od 35 000 mk. Adresować proszę:

Witold Romaszko

Rewal (Sandbergstr. nr. 39). — Russie. —

:: Tanie czeskie pierze na pościel ::



10 funtów: nowego dobrze dartego 8 mr., lepszego 10 mr., białego jak kwap miękkiego, dartego 15—20 mr., śnieżno białego jak kwap miękkiego, dartego 25—30 mr.

Wysyłka franko i wolna od cła za saliczką. Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta, dozwolona.

Benedicht Sachselt, Lobes 342. Post Pilsen, Böhmen.

Kawaler, 24 lat liczący, posiadający dobrze zaprowadzony interes zegarmistrzowski i złotniczy na prowincji, szuka dla braku znajomości pań, na tej drodze

z żony.

Panie w wieku od 18 do 21 lat, posiadające 8 do 12 000 mk. majątku, z dobrem wychowaniem, uprasza się o łaskawe oferty wraz z fotografią (którą się zwraca) z całym zaufaniem nadesłać do Eksped. Głosu Wielkopolek pod nr. 940. Dyskrecja rzecz honorowa. Na anonimów nie odpowiada się.

Wdowiec, rzemieślnik, poszukuje dla braku stosownych znajomości na tej drodze

z żony.

Panny lub wdowy ponad lat 40, zechcą łaskawie złożyć oferty w Ekspedycji „Głosu Wielkopolek” pod nr. 939. Dyskrecja rzecz honoru.

Kawaler, przemysłowiec, liczący lat 35, inteligentny mający przejąć po rodzicach parowóz cegielnię, tartak i fabrykę wyrobów z cementu, poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze

z żony.

Panienci miłej powierzch. i prawego charakt., od lat 23-28 (młode wdowy nie wyklucz.) z majątk. 15 do 30 000 M. i panie nie posiad. tego majątku uprasz. oprzyślanie swych ofert wraz z fotograf. do Adm. Głosu Wielkop. pod nr. 988. Dysk. zapewn. Anonimów się nie uwzględ.



758-9

Krzyże niklowane.

Książki

do nabożeństwa, figury, lustra.

Kropidła krakowskie

Oprawa obrazów

po cenach umiarkow.

Szko taflowe i lisztwy.

hurt. — detal.

Wielki wybór pocztówek

i powińszowań.

dawniej **Mondré**

MASADYŃSKI

Szeroka 14. — Tel. 2784.

Polecam mój bogato zaopatrzony skład **szkła**

porcelany oraz wielki wybór **lamp.**

Wypożyczalnia serwisów

na obchody okazyjne i wesola

P. Bąkowska
Wielka Berlińska 65

Kawaler,

organista na dobrej wiejskiej posiadzie, szuka dla braku znajomości pań na tej drodze

z żony.

Panienci miłej powierzchowności i prawego charakteru, nie starsze nad 21 lat, posiadające cokolwiek majątku, upraszam o przesłanie swych ofert wraz z fotografią do Adm. „Głosu Wielkopolek” pod nr. 934. Dyskr. rzecz honoru; anonimów nie uwzględnia się.

Kawaler, 35 l. z dobrej rodziny posiad. dom z interesem rzeźniczym i kilka naście mórg roli w mniejszym mieście poszukuje

z żony.

Nie wykluczone objęcie interesu w mieście większym i sprzedaż lub wydzierżawienie mojej posiadłości.

Łaskawe zgłoszenia uprasza się pod nr. 938 do Eksp. „Głosu Wielkopolek.”

Drogerzysta, inteligent, mający lat 26, właściciel eleganckiej i dobrze prosperującej drogerii w własnej kamienicy, poszukuje na tej drodze panny celem

Ożenku.

Panny posiadające stosowny majątek, lub ich rodzice zechcą się z zaufaniem zgłosić pod nr. 943 do Eksp. Głosu Wielkopolek.

Patenty

na wynalazki itd.

Dr. Maryan Kryzan
rzecznik patentowy.

Poznań — Rycerska 33.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupezyk w Krakowie; Henryk Mierkiewicz w Poznaniu.
Czcionkami „Dziennika Poznańskiego”.



K
N
A
P
I
Ń
S
K
I

Zakład własny wyrobów ortopedycznych Łudwika Knapińskiego

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaże, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Wykonywane wedle wskazówek WP. Profesorów i lekarzy, odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.

Telefon 505.



Wszelkie żurnale mód

francuskie, angielskie i wiedeńskie
cena 1 K.. z przesyłką K. 1.40, za
zaliczką K. 1.65

szczególne żurnal sezonowy

Favorit

na wiosnę i lato 1911 zawierający około 1000 modeli jakoteż **GOTOWE KROJE** na suknie, kostiumy, żakiety, spódnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd. oraz manekiny na wszelkie miary poleca **M. LANDAU, Kraków, ul. Mikołajska 7.** Dla prenumeratorów w Krakowie dostawa do domu bezpłatna.

Sila i skuteczność
prawdziwej maści centyfoliowej
dawniej zwanej **maścią cudowną**



Zapobiega i usuwa zatrucie krwi. Czyni zbytecznymi operacje. Znajduje zastosowanie przy zatarciu odpływu mleka, stwardnieniu piersi, różny wszelakich zastarzałych cierpieniach, otwartych ranach w nogach, nogach nabrzmiałych, ranach, nawet przy pruchnięciu kości; przy rozmaitych ranach, pochodzących z ułucia, postrzału, zacięcia; przy wyciąganiu z ciała wszelkich obcych przedmiotów, jak szkła, skałek, piasku, strutu, koleców, etc.; przy wszystkich opuchlinach, karbunkulach, nowotworach, nawet przy raku; przy rozmaitych opuchlinach, **oparzeniach**, odmrożeniach, ranach skutkiem długiego leczenia, czyrakach na szyji, odmrożeniach uszu, zranieniu dzieci etc. Mniej niż dwie paczki nie wysyła się; wysyła tylko z poprzednim nadesłaniem pieniędzy albo za pobraniem. Dwa słoiki kosztują 3 K. 60 h.

Jedyné źródło do sprowadzenia **Apteka pod Aniołem stróżem**
A. Thierry w Pregradzie obok Rohitsch.
Do nabycia we wszystkich większych aptekach i hurtowniach w medyc. drogeriach.



Allein echter Balsam
aus der Schulzengel-Apotheke des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Znany powszechnie, jedynie prawdziwy balsam 12/2 albo 6/1 albo 1 olbrzymia flaszka familijna 5.60.

K. Zieliński,

— **optyk** —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopatrzone magazyny wyrobów optycznych, oraz pracownie, przyjmuje do reperacji maszyny do pisania wszelkich systemów, gramofony i t. p.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE,

Przybory do rybactwa.

PERFUMY, MYDŁA

i **PUDRY** kraj., franc. i angielskie

polecają najtaniej

REIMSka, Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez **Pawła Stalmacha** wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę. Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się przede wszystkim sprawami narodowymi i ekonomicznymi polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi
całorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h,
kwartalnie 1 k 75 h.

Za ogłoszenia płaci się 20 h od wiersza drobnego; przy kilkakrotnym umieszczeniu daje się znaczny rabat.

Adres: **Redakcja i Administracja „Gwiazdki Cieszyńskiej”** — Cieszyn, ul. Schodowa 3.

Polskie firmy,

które chcą się zaprowadzić w kołach naszych czytelników winne ogłaszać w bardzo rozpowszechnionym

„Tygodniku Narodowym”.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryańska I. 36, I. p.

== Kraków, ulica Zyblikiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gościec, arytmii i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9—1 i od 4—6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Właściwości te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoni, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakietek „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakietek waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie 1901.

W. Sznajdrowicz

Kraków, Rynek, Linia A-B L. 45, I. piętro nad apteką pod „Białym Orłem“

Filia w Krynicy na deptaku pod „Orłem“ : i w Żegiestowie, w Domu Zdrojowym : poleca Szanownej P. T. Publiczności

Główny skład i pracownię PELERYN

zakopiańskich i tyrolskich, damskich, męskich i dziecięcych po bardzo niskich cenach oraz wielki wybór serdaków i wszelkich stroi zakopiańskich i krakowskich.

Zamówienia i reperacje uskutecznią się w najkrótszym czasie